II Dni Katolickie Z. P. I. K. na Bielanach.

Dr. HENRYK DEMBIŃSKI
Kraków.

Wartość zasad katolickich w życiu publicznem.

I.

„Kościół prowadzi ludzi do nieba, ale stosowanie Jego nakazów w całej rozciągłości zapewni im także pełnię doczesnego szczęścia". Jakżeż uderza trafność tych słów Piusa XI dzisiaj, w dobie kryzysu, którego głębszych przyczyn należy szukać w rozstroju moralnym całego świata, czyli w tem właśnie, że nakazy Kościoła nie są należycie szanowane. Artykuł p. Marjana Manteuffla w czerwcowym numerze „Prądu" daje pod tym względem niezmiernie ciekawe i przekonywujące wyjaśnienia. Nie mamy tutaj zamiaru ich powtarzać czy uzupełniać, a jeżeli je wspominamy; to dlatego, żeby usprawiedliwić pewną dozę pesymizmu, z którym się do omawianego zagadnienia odnosimy.

Jeżeli chodzi o ostatnie wieki, nie rozporządzamy bowiem żadnym poważniejszym materjałem doświadczalnym, aby ocenić wartość zasad katolickich w życiu publicznem, skoro dochodziły tam do głosu w bardzo małej mierze. Zapewne, nie wolno nam zapominać o postaciach tych mężów stanu, którzy, nie wypierając się bynajmniej zasad katolickich w swej działalności, przeciwnie, obierając je za jej cel i podstawę, umieli właśnie dzięki temu nietylko osiągnąć poważne sukcesy, ale zyskać także szacunek i uznanie nawet u swoich przeciwników. O'Connell, Windhorst, niedawno i przedwcześnie zmarły kanclerz Seipel, żeby wymienić tylko najważniejszych, oto ludzie, których przykład winien katolików pobudzać do naśladowania, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy Akcja Katolicka otwiera przed nimi tak szerokie i wszechstronne pole działania. Ale równocześnie trzeba niestety stwierdzić, że, mimo wielkich zasług wspomnianych mężów, wpływ

ich nie sięgał tak daleko, aby całe życie publiczne ośrodków, w których działali, politykę państw, którym służyli, zreformować według nakazów katolickiej moralności. Dlatego też możemy na podstawie doświadczeń z ostatnich zwłaszcza czasów powiedzieć, dokąd prowadzi nieprzestrzeganie zasad katolickich w życiu publicznem — natomiast dosadne i wszechstronne wykazanie ich rzeczywistej, nietylko teoretycznej wartości, wartości, o której wiemy i w którą wierzymy — oto jedno z naczelnych zadań naszego pokolenia.

Trudności, które w tym względzie trzeba przezwyciężyć są oczywiście ogromne, a wynikają stąd przedewszystkiem, że nawet ci, którzy w pełni uznają wartość i moc obowiązującą zasad moralności katolickiej dla stosunków między jednostkami, uważają, że na tych właśnie indywidualnych stosunkach zasięg ich się kończy, że nie dadzą się one zastosować jako mierniki postępowania w życiu publicznem, a zwłaszcza politycznem. Pogląd ten, płytki i niekonsekwentny, jest ściśle związany z nieznajomością doktryny katolickiej o istocie i zadaniach wszelkiej zorganizowanej społeczności ludzkiej, a zwłaszcza z nieznajomością stosunku, w kiórym do siebie pozostawać winny, z jednej strony, cele, przyświecające takiej właśnie zorganizowanej społeczności, z drugiej zaś, ostateczne cele, do których jednostka ludzka zmierza. Właściwe ujęcie tego stosunku jest osią doktryny katolickiej o państwie i społeczeństwie; głębsze zaś zapoznanie się z tą doktryną prowadzi bezpośrednio do słusznej oceny wielkich i wszechstronnych korzyści, które sprowadza ich konsekwentne stosowanie w życiu publicznem.

II.

Wszelka ocena przejawów życia zbiorowego musi się opierać na oczywistym fakcie, że człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, że życie społeczne jest zarówno dla duchowej, jak i dla fizycznej części jego istoty rzeczą równie potrzebną, jak oddychanie powietrzem. Tylko żyjąc w pewnej zbiorowości jest on w stanie zaspokoić wszelkie swoje, zarówno duchowe, jak i fizyczne potrzeby, z drugiej zaś strony, rozwinąć te zdolności, które poten-

cjonalnie są w jego duszy złożone. Z korzyści, które jednostka czerpie z życia zbiorowego, wypływają dla niej pewne obowiązki wobec zbiorowości, w pierwszym rzędzie zaś obowiązek przestrzegania praw, które ona swoim członkom narzuca. Prawa takie istnieć muszą gwoli wspólnego dobra wszystkich członków zbiorowości, gdyż inaczej tylko dobro każdego poszczególnego osobnika, jego czysto egoistycznie pojęte interesy mogłyby stać się normą jego postępowania. Prawa, do których wszyscy uczestnicy danej zbiorowości mają się stosować, muszą istnieć i obowiązywać niezależnie od tego, jakim celom ona służy — ogólnym, czy też szczegółowym, nadprzyrodzonym, czy też doczesnym.

Bardzo istotną dla organizacji życia zbiorowego jest kwestja, w jaki sposób można zapewnić posłuch dla owych praw. Jeżeli jednostki nie rozumieją potrzeby stosowania się do nich, ani korzyści, które stąd wynikają, jeżeli nie czynią tego dobrowolnie, to posłuch ten trzeba będzie wymóc przymusem, a do jego wykonywania muszą same prawa, obowiązujące w ramach owej zbiorowości, powoływać specjalne organa. Nie może więc istnieć jakakolwiek zbiorowość ludzka bez praw, ani prawa bez organów, czyli bez władzy, która stoi na ich straży. W tem też jedynie znaczeniu wypada rozumieć słowa św. Pawła, tak gorąco często dyskutowane i błędnie rozumiane, że każda władza od Boga pochodzi. Wyrażają one tylko tyle, że w każdej zbiorowości ludzkiej jest istnienie władzy uzasadnione prawem przyrodzonem, a więc prawem Bożem, że jest ono równie koniecznie, jak pochodzenie każdego człowieka ze związku mężczyzny z kobietą.

Jeżeli chodzi o przymus, jako środek zapewnienia posłuchu ustanowionym prawom, to trzeba podkreślić, że posługiwanie się nim jest w obecnych warunkach wyłącznym przywilejem władzy państwowej, z którego kto inny korzystać może o tyle, o ile jest do tego przez tę władzę wyraźnie lub przynajmniej milcząco upoważniony. Ten szczególny przywilej władzy państwowej uzasadniamy tem, że podczas gdy wszelkie inne związki, w które ludzie wzajemnie ze sobą wchodzą, służą tylko szczególnym celom, to zasięg celów, które państwo swej działalności stawia, jest faktycznie nieograniczony. Dzięki temu, że państwo jest powołane do

zapewnienia swym poddanym czy obywatelom bezpieczeństwa życia i mienia oraz wszelkich warunków materjalnego i duchowego dobrobytu, musi ono — aby osiągnąć te szeroko zakreślone cele — rozporządzać szczególnemi środkami, wymagać szczególnych świadczeń od tych, którym służy. Toteż w pełnem uznaniu stanowiska, które państwo zajmuje pośród innych zbiorowości ludzkich, określa je filozofja scholastyczna, jako *societas perfecta*, chcąc przez to wyrazić zarówno szeroki zakres celów, do których państwo dąży, jak też możliwość osiągnięcia ich przez środki, których mu dostarczają jego własne zasoby. To samo mniejwięcej wyraża przymiot suwerenności, którego wszystkie państwa tak zazdrośnie strzegą, ale który daje też powód do licznych nadużyć i nieporozumień.

III.

Jako owa societas perfecta, powołana do ochrony i rozwijania materjalnych i duchowych dóbr społeczności ludzkiej, może państwo w pełni liczyć na uznanie przez Kościół Katolicki wynikających stąd uprawnień a nawet na jego moralne poparcie dla roszczeń, które gwoli urzeczywistnienia wyznaczonych sobie celów woboc swych obywateli wysuwa. Ale to uznanie i to poparcie należą się państwu tylko w zakresie, niezmiernie zresztą szerokim, jego właściwej kompetencji, która dotyczy wyłącznie doczesnych dóbr i doczesnych celów człowieka, podczas gdy wszystko to, co się odnosi do jego wiecznego przeznaczenia, podpada wyłącznej właściwości Kościoła. Nikt lepiej, jak Leon XIII w encyklice Immortale Dei, nie określił, jak powinien wyglądać wzajemny stosunek władzy duchownej i świeckiej, nikt lepiej nie rozgraniczył właściwych im zakresów. „Bóg, mówi encyklika, podzielił troskę o dobro rodzaju ludzkiego między dwie władza, a mianowicie kościelną i świecką, z której pierwsza Boskiemi, druga ludzkiemi zawiaduje sprawami. Każda z nich jest w swoim rodzaju najwyższa i utrzymana w pewnych granicach, określonych jej naturą i najbliższem zadaniem; stąd powstaje niejako koło (orbis), w którem działalność każdej z nich rozwija się na podstawie jej własnych praw”.

To nadzwyczaj jasne i niedwuznaczne ujęcie właściwych Kościołowi, z jednej, państwu zaś, z drugiej strony, zakresów działania, może służyć za dowód, jak bardzo niesłuszne są wysuwane czasami zarzuty, jakoby Kościół dążył do zupełnego owładnięcia właściwej państwu dziedziny. Przeciwnie, Kościół, uznając państwo za instytucję, tkwiącą swemi korzeniami w prawie Bożem, tem samem już uwydatnia pewną równorzędność między swojem własnem stanowiskiem a stanowiskiem państwa. Wszak i Leon XIII podkreśla, że każda z tych dwu władz jest w swoim porządku najwyższą. Oczywiście oba porządki nie są od siebie tak odległe i wzajemnie niezależne, żeby nie wykazywały żadnych dziedzin stycznych lub nawet wspólnych. Wszak oba są ustanowione dla człowieka i w każdym z nich powinien osiągnąć cele, do których jest przeznaczony — tam nadprzyrodzone, tu doczesne. Z troski więc o dobro człowieka, któremu zarówno Kościół, jak i państwo służy, winno wynikać ich zgodne współdziałanie; odwrotnie zaś, jakiekolwiek współzawodnictwo lub nawet tylko wzajemne ignorowanie się, które obserwujemy przy rozdziale Kościoła od państwa, może tylko przynieść szkodę zadaniom, które spełniają. Takie zgodne współdziałanie jest potrzebne tam zwłaszcza, gdzie interesy doczesne człowieka są z jego dążeniami nadprzyrodzonemi tak ściśle zespolone, że nie można powiedzieć, czy dana dziedzina podlega wyłącznej jurysdykcji władzy duchownej czy też świeckiej. Z podobnem położeniem mamy do czynienia n. p. w sprawach wychowania młodzieży oraz w ustawodawstwie małżeńskiem. Ale i tutaj nigdy nie powinien się człowiek znaleźć w konflikcie sumienia, której władzy słuchać; jeżeli zaś takie konflikty się zdarzają, to wynikają one wyłącznie z mylnego pojmowania przez władzę państwową jej zadań i uprawnień. Gdyż mimo równorzędności Kościoła i państwa we właściwych im dziedzinach, nie wolno zapominać, że cele, do których Kościół prowadzi ludzi, są wyższego, gdyż nadprzyrodzonego rzędu, i że wypada podporządkować im doczesne interesy społeczności ludzkiej. Zresztą takie podporządkowanie sprawom nadprzyrodzonym doczesnych, na dłuższą metę, nigdy tym ostatnim przynieść szkody nie może, gdyż jest ono oparte na naturalnym porządku rzeczy, a więc po-

rządku, ustanowionym przez Boga, który jako najlepszy Ojciec ludzkości nigdy nie zmusza jej do przestrzegania praw, z jej dobrem sprzecznych. Trudno też istotnie zaprzeczyć, że zadośćuczynienie słusznym żądaniom Kościoła w odniesieniu n. p. do ustawodawstwa małżeńskiego lub sposobu wychowania i wykształcenia młodzieży, bezwzględnie najdoskonalej potrafi zapewnić także doczesną pomyślność społeczeństw.

Wreszcie trzeba podkreślić, że właśnie z uwagi na swe nadprzyrodzone, boskie posłannictwo ma Kościół prawo ogólnego wglądu w kwestję, czy ustawy państwowe wręcz nie sprzeciwiają się nakazom moralnym, których Kościół strzeże. Oczywiście, że ta *potestas indirecta vel directiva in temporalia*, na którą Kościół z pełnem uzasadnieniem się powołuje, budzi w pewnych kołach podejrzenia, jakoby władza duchowna na tej drodze dążyła do zupełnego opanowania władzy świeckiej. Tymczasem nawet wtedy, kiedy robi użytek z tego uprawnienia — a wypadki takie nie są w dzisiejszych czasach częste — Kościół bynajmniej nie wykonuje jakiegoś prawa przysługującej mu nad państwem jurysdykcji, lecz korzysta jedynie z powierzonej mu przez Boga misji nauczycielskiej, która go nietylko uprawnia ale i zobowiązuje, wskazywać wiernym, jak mają postępować, gdy w grę wchodzi ich sumienie. Stosowanie niemoralnych ustaw oczywiście także tutaj należy, gdyż samodzielność czy suwerenność władzy państwowej we właściwym jej zakresie działanie nie oznacza przecież, aby wszelkie jej postępki otrzymywały z góry sankcję moralną. Zresztą między dwoma moralnemi biegunami, które stanowią obowiązek, z jednej, a grzech, z drugiej strony, leży przestrzeń tak znaczna, że władza państwowa korzysta z wielkiej i przez Kościół bynajmniej niekwestjonowanej swobody ruchów. Jego ingerencja zaś w warunkach, któreśmy dopieroco omówili, jest bądź co bądź wyjątkowa i dostatecznie uzasadniona rolą stróża praw moralnych, którą Kościołowi Bóg powierzył. W jaki sposób mógł by się z niej wywiązać, gdyby — jak tego chcą niektórzy — musiał kompletnie ignorować całą rozległą dziedzinę życia państwowego i publicznego, które zwłaszcza w dzisiejszych warunkach jest tak ściśle zespolone z postępowaniem jednostki w jej prywatnem życiu.

IV.

Nauka o pośredniej władzy Kościoła nad rzeczami doczesnemi jest ostatecznie tylko wyrazem bezwzględnego związania władzy państwowej przez prawo moralne, związania, które nawet wtedy istnieje, gdy Kościół nie rozporządza dostateczną siłą, aby swe odnośne żądania urzeczywistnić. W każdym jednak razie trzeba za jedną z najbardziej poczesnych zasług Kościoła w jego wielowiekowej historji uznać fakt, że niezależnie od warunków czasu i miejsca starał się zawsze pozyskać władzę państwową dla religijnych i moralnych zadań, w których wypełnieniu musi ona z Kościołem współdziałać. Niezwykle są znamienne uwagi, które tej stronie działalności Kościoła poświęca znany historyk protestancki Harnack. Stwierdza on przedewszystkiem, że wielka przewaga Kościoła Zachodniego w stosunku do Wschodniego na tem polega, że nie ograniczał się tylko do pielęgnowania pozagrobowej, mistycznej i bezpośrednio z samym kultem związanej strony religji, lecz starał się także — przy pełnem zachowaniu swego nadprzyrodzonego celu — przepoić ten świat siłą świętości i dobra. „Kościół Zachodni nigdy i wobec żadnej potęgi nie wyrzekł się zadania wychowywania całych narodów i pojedyńczych ludzi i zawsze przeciwstawiał się energicznie i zwycięsko wszelkim zakusom, które chciały jego rolę wyłącznie ograniczyć do pielęgnowania kultu". W końcu podkreśla Harnack z największem uznaniem okoliczność, że na zachodzie obok państwa wystąpił i Kościół w roli samodzielnego czynnika kulturalnego.

Usiłowania zresztą, o których tu mowa, znamionowały działalność Kościoła nietylko w minionych wiekach. Również ostatni Papieże, zwłaszcza zaś Leon XIII i Pius XI, wytężali i wytężają całą swą moralną potęgę w tym kierunku, aby zmienić nieufne stanowisko, które dzisiaj tak często państwo wobec Kościoła zajmuje, aby przeciwdziałać dechrystjanizacji życia publicznego, a wreszcie, aby w postaci odpowiadającej nowoczesnym warunkom przywrócić owo przyjacielskie przymierze, które dawniej władzę duchowną i świecką łączyło. Chętne poddawanie się wychodzącym od Kościoła wskazówkom nie oznacza dla państwa bynajmniej

niewoli i upodlenia, gdyż jak mówi Leon XIII, „quo melius moratae, eo plus libertate et opibus et imperio valent civitates”. Ten sam Papież w niezwykle wyrazisty sposób wspomina czasy, „kiedy władza świecka dawała się powodować nauką Ewangelji, ustawy, instytucje, obyczaje, wszelkie kierunki i stosunki życia państwowego były przesiąknięte ową jędrną chrześcijańską mądrością, ową Boską siłą; był to czas, kiedy religja Chrystusowa była wyróżniana w należny jej sposób. Rozkwitała wówczas wszędzie przy życzliwem poparciu książąt i ustawowej ochronie władz, a *Sacerdotium* i *Imperium* żyły w zgodzie i były związane przez wzajemne przyjacielskie usługi. Porządek ten przyniósł nadspodziewanie bogate owoce, które nie przepadły jeszcze w zapomnieniu, o których świadczą niezliczone pomniki, a które żaden podstęp nie potrafi sfałszować ani zaciemnić. Że chrześcijańska Europa ucywilizowała barbarzyńskie ludy, że je z dzikiego stanu doprowadziła do kultury a od przesądów do prawdy, że zwycięsko odparła najazdy muzułmanów, że obecnie przoduje innym narodom swą kulturą i wszystkiem, co życie ludzkie uszlachetnia, że stąd na wszystkie strony świata rozpowszechniła się prawdziwa wolność, że stworzyła tyle instytucyj dla ulżenia ludzkiej niedoli— wszystko to zawdzięcza Europa bezsprzecznie błogosławieństwom religji, która dawała początek tym przedsięwzięciom i pomoc przy ich przeprowadzaniu. I zaiste, wszystkie te dobra byłyby pozostały i słusznie możnaby się o wiele bogatszych owoców spodziewać, gdyby zgoda między owemi dwoma władzami była bardziej trwałą, gdyby naukom i radom Kościoła było się użyczyło chętniejszej wiary i wierniejszego posłuchu. Albowiem niezmiennem prawem powinno pozostać to, co Iwo z Chartres pisał niegdyś do papieża Paschalisa II: „Gdy państwo i Kościół (Regnum et Sacerdotium) są w zgodzie, świat dobrze się rządzi, Kościół rozkwita i owoce przynosi. Z chwilą jednak, gdy zgody między niemi zabraknie, nietylko małe rzeczy róść przestają, ale i wielkie marnie giną”.

V.

Ten obraz, w którym wielki Papież kreśli błękitniejący w perspektywie wieków ideał stosunków między Kościołem i państwem, podaliśmy w całości, aby zwrócić uwagę na kontrast, który między tym ideałem a dzisiejszą rzeczywistością zachodzi, a który i najczcigodniejszy autor tych słów z ubolewaniem podkreśla. Rozdźwięk, który od końca XV wieku obserwujemy między władzą duchowną i świecką, stąd przedewszystkiem pochodzi, że wówczas właśnie zaczęto zatracać właściwą miarę dla oceny wartości porządku nadprzyrodzonego, z jednej, doczesnego, z drugiej strony, tak że organy państwa zapragnęły wpływ władzy kościelnej wyłączyć nawet z tych dziedzin, gdzie jego uzasadnienia nikt dotąd nie podawał w wątpliwość. Źródeł tego nieomylnego przeobrażenia wypada zaś szukać w odrodzeniu i reformacji.

Entuzjastyczny, lecz często ślepy zwrot do kultury starożytnej, pięknej zapewne i szlachetnej, ale pogańskiej, a więc pozbawionej nadprzyrodzonych pierwiastków Chrześcijaństwa, tego pędu do nieskończoności, który Spengler uważa za najbardziej znamienny rys naszej kultury, zwrot ten musiał w rozumieniu tych, którzy mu hołdowali, obniżyć wartość zarówno tych nadprzyrodzonych pierwiastków, jak i roli Kościoła, który jest ich skarbnicą. Resztę zrobił fascynujący wpływ, który na ówczesnych mężów stanu i teoretyków prawa wywierał wzór prawa rzymskiego. Pragnęli oni również chrześcijańskich władców Europy przyoblec w ową nieograniczoną potęgę, którą rozporządzał rzymski Imperator. Przy takiej koncepcji i władza kościelna miała się stać tylko powolną służką świeckiego, absolutnego władcy.

Reformacja pchnęła rozwój w tym samym kierunku, choć wychodziła z innych założeń. Twierdząc, że jednostka bez porównania lepiej potrafi i z Bogiem i z własnem sumieniem porozumieć się wprost, nie korzystając z pośrednictwa Kościoła, dostarczyła ona świeckim książętom pożądanego pozoru wykluczenia wpływu władzy kościelnej nawet w rzeczach sumienia swych poddanych, którem odtąd książęta ci zaczęli rozporządzać w sposób o wiele bardziej bezwzględny, niż to kiedykolwiek Kościół czynił.

Zasada *cujus regio, ejus religio* najdosadniej uwypukla nadużycia, do których poczuli się uprawnieni z chwilą, gdy według własnego mniemania nie potrzebowali się już liczyć z owem non licet, przez które w minionych wiekach władza kościelna powstrzymywała ich zbyt daleko idące zapędy. Reformatorzy sami zapewne nie przewidzieli, że tam, gdzie się Kościół pozbawia roli pośrednika między Bogiem a duszami, rolę tę przywłaszcza sobie władza świecka, w najmniejszym nawet stopniu do niej niepowołana, ani nieprzygotowana.

Dziś coprawda przestała się ona (napozór przynajmniej) rzeczami temi interesować, obdarzając obywateli wolnością sumienia i pozwalając każdemu, według maksymy Fryderyka Wielkiego, dążyć do zbawienia własnemi drogami. Tymczasem, o ile dawniej państwo pretendowało do miejsca, które jedynie Kościołowi się należy, o tyle dziś pragnie w niektórych krajach nietylko Kościół, ale i Boga zastąpić. Władcy czerwonej Rosji całkiem wyraźnie w ten sposób pojmują swoje posłannictwo, a i we Włoszech faszystowskich wymaga się od obywateli conajmniej przesadnego kultu państwa. Choć w innych krajach jego zewnętrzne objawy nie przyjmują form tak jaskrawych, to i tam nie trudno o konflikt między przykazaniem Bożem a prawem państwa, skoro to ostatnie jest przez swoich władców uważane faktycznie za porządek, którego celem jest wprawdzie — zgodnie z katolicką nauką — dobro ogółu obywateli, ale dobro zupełnie oderwane od jakichkolwiek nadprzyrodzonych celów.

To oderwanie, ta zupełna niezależność państwa od porządku nadprzyrodzonego jest przecież jedną z tez nowoczesnej doktryny suwerenności państwowej; trudno zaś zaprzeczyć, że takie jej pojmowanie i stosowanie stanowi bardzo poważną przeszkodę dla pomyślnego rozwoju życia publicznego zwłaszcza zaś życia międzynarodowego. Skoro bowiem dobro państwa ma być najwyższą normą postępowania jego organów, to nietylko już szranki moralne, ale nawet prawne stanowią często zbyt słabą zaporę dla przemocy, która i dziś jeszcze często bywa *ultima ratio regis*.

VI.

Można oczywiście zarzucić, że państwo czy naród, w których personifikujemy pewną zbiorowość ludzką, nie posiadają duszy nieśmiertelnej, wobec czego nie potrzebują stosować się do moralności, obowiązującej w prywatnem życiu jednostek. Ostatecznie jednak wszelkie akty, zdziałane w imieniu i na rachunek państwa, bywają wykonywane przez jednostki i nie widzimy dobrej racji, dla której dany osobnik, żyjąc prywatnie według kodeksu uczciwego człowieka, miałby się poczuć zwolnionym od jego nakazów, z chwilą gdy występuje jako organ państwa. Przypuśćmy nawet, że dobro ogółu usprawiedliwia wszelkie uchybienia moralne; czy jednak człowiek, lub grupa ludzi, która się w konkretnym wypadku na takie uchybienia decyduje, będzie w stanie nieomylnie stwierdzić. że cel, który sobie stawia, jest z tem dobrem rzeczywiście zgodny, a jeżeli nawet tak jest istotnie, że obrany niemoralny środek okaże się w danych warunkach skutecznym, inaczej mówiąc, że jego zastosowanie się opłaci? Przykład inwazji niemieckiej do Belgji jest w tym względzie bardzo pouczający. Wszak usprawiedliwić go miało przymusowe położenie, niemożność obrony na dwa fronty bez użycia tego ostatecznego środka. Tymczasem właśnie jego zastosowanie pchnęło W. Brytanję w szeregi przeciwników Niemiec, zwróciło opinję całego świata przeciwko nim, tak że w rezultacie można je uważać za pierwszą przyczynę klęski niemieckiej.

Zresztą przekonanie, że dobro ogółu jest parawanem dla wszelkich zbrodni bywa nadużywane nietylko przez ludzi, działających wprost na rachunek państwa, ale często także przez takich, którzy tytułu takiego nie posiadają — przez przywódców a nawet członków partji politycznych, którzy z reguły żyją w świętem przekonaniu, że program ich jest wyłącznie zdolny zapewnić szczęście i powodzenie zbiorowości, z czego wyciągają oczywisty wniosek, że realizując go, nie potrzebują się liczyć z żadnemi, nawet moralnemi względami. Czyż krwawe gwałty polityczne, których terenem są dzień po dniu Niemcy, nie bywają popełniane w imię tego właśnie dobra narodu niemieckiego, które mu zapewnić potrafi jedynie Hitler ze swojemi bojówkami?

Nie przeczymy zresztą, że ludzie odpowiedzialni za losy państwa, czy nawet jakiej innej zbiorowości, mogą się znaleźć wobec najcięższych konfliktów sumienia, gdy ścisłe trzymanie się zasad moralnych jest ich zdaniem absolutnie sprzeczne z aktualnemi interesami, które reprezentują. Musimy jednak jeszcze raz z całym naciskiem podkreślić, że w zdaniu swojem mogą się mylić, nie będąc w stanie przewidzieć wszelkich konsekwencyj zamierzonego kroku, boć nawet najwyższe stanowisko nie zapewnia temu, który je zajmuje, patentu nieomylności. Odżegnanie się od zasad moralnych w życiu publicznem wprowadza w nie beznadziejny chaos, gdzie nawet normy obowiązującego pozytywnego prawa przestają być owym solidnym fundamentem, na którym porządek winien spoczywać.

VII.

Boć moralność i prawo wypływają, jako systemy norm, z tego samego źródła, którem jest ustanowione przez Boga prawo przyrodzone. Nakazy moralne są w niem bezpośrednio zakorzenione, skoro ich stróżem jest w pierwszym rzędzie sumienie każdego człowieka; moc obowiązująca zaś prawa pozytywnego na tem się opiera, że prawo przyrodzone nakazuje każdemu słuchać praw, ustanowionych przez prawowitą władzę, o tyle przynajmniej, o ile one nie wykraczają przeciwko nakazom moralnym. Mamy tu więc do czynienia z dwoma rzędami norm, wśród których normom moralnym przysługuje niewątpliwie pierwszeństwo, podobnie jak i w ramach poszczególnych państw wyższość norm konstytucyjnych w tem się wyraża, że żadna ustawa ani rozporządzenie nie może z niemi być sprzeczne — tak dalece, że gdzieniegdzie tego rodzaju wadliwe ustawy dotknięte są sankcją nieważności. Otóż trudno będzie liczyć na utrzymanie porządku i praworządności w państwie, gdzie normy konstytucyjne nie są przestrzegane; ale trudność ta wystąpi z tem większą wyrazistością tam, gdzie władza państwowa uważa się za zwolnioną od szanowania przepisów moralnych; nie może zaś od poddanych wymagać z dobrym skutkiem tego, czego się sama nie trzyma. W ten sposób jednak wyrzeka się najbardziej skutecznej sankcji

dla stanowionych przez siebie norm, sankcji, którą jest głos indywidualnego sumienia. Pozostaje jej tylko przymus, którego zasięg jednak jest bardziej ograniczony; tam zaś, gdzie obywatel może z pewnem prawdopodobieństwem liczyć na to, że się w jego tryby nie dostanie, z czystem sumieniem ominie przepisy, które przymusem tym są obwarowane.

Wskutek niedoskonałości ludzkiej natury trudno przypuszczać, aby przymus, jako środek zapewniający poszanowanie ustawom, mógł kiedykolwiek okazać się całkowicie zbytecznym. Można jednak śmiało powiedzieć, że ten porządek będzie najdoskonalszy, gdzie zastosowanie przymusowych środków jest w możliwie najwyższej mierze zastąpione przez głos indywidualnego, obywatelskiego sumienia. Ten doskonały porządek zaś osiągniemy tylko w tym wypadku, jeżeli sumienia poddadzą się całkowicie wpływom nauki i moralności, które personifikuje Kościół Katolicki. Dyscyplina moralna, w której swych wiernych wychowuje, posłuszeństwo dla władzy świeckiej, do którego ich nakłania, poświęcenie i miłość dla ojczyzny, które w rzędzie najpiękniejszych cnót chrześcijańskich stawia — wszystkie te czynniki sprawiają, że w wiernym synu Kościoła znajdzie i władza świecka najwierniejszego obywatela. I dlatego też powinna zgodna współpraca z Kościołem przedstawiać dla władzy tej wartość, której pozyskanie sowicie wynagrodzi swobodę, przyznaną Kościołowi w tych dziedzinach, gdzie domagać jej się musi na podstawie swej nadprzyrodzonej misji.

Dla poparcia naszych wywodów przypominamy list, skierowany niedawno przez kanclerza Rzeszy niemieckiej do konferencji Biskupów, obradującej w Fulda. Papen prosi w nim Biskupów, aby wiernym zechcieli przypomnieć obowiązki, które w stosunku do władzy świeckiej na nich ciążą. Nie chcemy wchodzić w to, czy powyższe wystąpienie było w danym wypadku na czasie — w każdym razie dowodzi ono, jak bardzo właśnie współczesne rządy potrzebują poparcia autorytetu Kościoła i jak bardzo na niego liczą, tam gdzie namiętności polityczne grożą rozsadzeniem gmachu państwowego.

VIII.

Jeżeli przestrzeganie zasad katolickich ma tak wielkie znaczenie w wewnętrznem życiu państwowem, to wartość ich występuje jeszcze wyraźniej, gdy chodzi o międzynarodowe stosunki. Wszak tutaj normy prawa nie są obwarowane przymusem tak skutecznym, jak w granicach poszczególnych państw, ani też jego mechanizm nie jest tak sprawnie, według pewnych wytycznych, jak tam, zorganizowany. Mimo znacznych postępów, które świat w ostatnich latach, przynajmniej teoretycznie, w tym kierunku zrobił — w praktyce najczęściej i dziś jeszcze „suwerenne" państwo pozostaje ostatecznym sędzią w kwestji, czy jego słuszne interesy są w danym wypadku naruszone, a jeśli tak, to jakiemi środkami bezprawie to naprawić. Zamiast praworządności, która jest najdoskonalszym wyrazem uregulowanych stosunków w państwie, mamy tutaj do czynienia z pomocą własną, i to najczęściej zbrojną. Ponieważ więc przymus zorganizowany, a ograniczony pewnemi szrankami prawnemi, odgrywa w stosunkach międzynarodowych względnie nikłą rolę, niedostatek ten powinien się uzupełnić przez najbardziej sumienne przestrzeganie norm moralnych, które zarówno jednostki, jak i zbiorowości w ich wzajemnych stosunkach obowiązują.

To też pokoju trwałego, pokoju, opartego nietylko na sprawiedliwości, ale i na miłości, bez której sprawiedliwość pozostanie tylko czczym wyrazem, pokoju takiego, o jaki Kościół codzień i tyle razy modli się we Mszy św., można spodziewać się tylko wtedy, gdy zasady, głoszone i strzeżone przez Kościół Katolicki, wejdą w krew nietylko tych, którzy losami narodów kierują, ale i samych narodów. Boć w naszych, mimo wszystko demokratycznych czasach, nawet najbardziej samowolne na pozór rządy nie mogą się od wpływu opinji publicznej uwolnić i u niej szukają aprobaty dla swoich poczynań. Jeżeli zaś Tygodnie Społeczne i Dni Katolickie mają być wyższą szkołą elity katolickiej naszego społeczeństwa, to wśród najważniejszych naszych zadań powinniśmy umieścić wychowanie naszej opinji publicznej w tym duchu i na tych zasadach, z których wreszcie wyrośnie Pax Christi in Regno Christi, czyli pokój ludziom i pokój narodom dobrej woli.

X. Dr. ANTONI SZYMAŃSKI
Lublin.

Bezskuteczność statolatryzmu i nacjonalizmu.

§ 1. Pojęcia wstępne.

I. W opinji społeczeństw i w realizacji życiowej rzadko kiedy spotykamy doktryny w stanie czystym. Mamy do czynienia zwykle z niedociągnięciem lub przesadą, z mieszaniną, nieraz sprzecznych poglądów, z kompromisem nawet. Mimo to, gdy chodzi o ocenę jakiejś doktryny, należy ją rozważać w czystej formie. Tego wymaga lojalność pracy naukowej. Nadto, doktryna w czystej formie jest ideałem, do którego realizacji dążą jej zwolennicy i który stwarza odpowiednie i własne nastawienie umysłowe i uczuciowe.

II. Zadaniem niniejszego referatu nie jest wszechstronny wykład, czem jest statolatryzm i nacjonalizm, ani całkowita ocena tych doktryn i prądów, lecz jedynie zbadanie ich zdatności lub niezdatności w zakresie przełamania współczesnego kryzysu. Zatem jest to zadanie szczegółowe.

III. Przyczyny współczesnego kryzysu można podzielić na a) poszczególne, częściowe, działające w poszczególnych dziedzinach życia, np. w zakresie kredytu, wymiany międzynarodowej, cen wolnych i kartelowych i t. d., oraz b) ogólne, mniej lub więcej powszechne. Wśród nich należy w szczególności wymienić błędną filozofję społeczną oraz materjalizm i ateizm. Wbrew bowiem wszelkim poglądom pozytywistycznym, prawdą jest, że nauki humanistyczne i działalność ludzka zależą przedewszystkiem od poglądów przekonaniowych, od rozstrzygnięcia takich zasadniczych pytań, jak cel człowieka, wartość dóbr doczesnych, pojęcie budowy społeczeństwa i t. d. Zasadnicze znaczenie dla gospodarstwa i państwa, w ich codziennych czynnościach, ma zasada indywidualizmu lub uniwersalizmu, mechanizmu lub organizacji, religijności lub ateizmu. Wpływ wiary katolickiej odnosi

się do tej dziedziny, a nie do techniki gospodarczej i państwowej, choć, oczywiście, tę technikę otacza właściwą sobie atmosferą.

IV. Określenie nacjonalizmu jest dość trudne ze względów, o których później będzie mowa. Mimo to postaramy się podać, czem jest nacjonalizm, jako doktryna i jako praktyka.

1. Podstawową ideą nacjonalizmu jest twierdzenie, że naród stanowi najwyższą organizację życia i z tego tytułu posiada najwyższe prawa względem swoich członków, jak i w stosunku do innych narodów. Jednostka należy do narodu, który stanowi o jej prawach.

2. Ponieważ naród jest najwyższą organizacją, przeto dobro narodu jest i ostatecznym celem i ostateczną normą postępowania. Dobrem jest to, co służy dla powagi i potęgi narodu; złem to, co się sprzeciwia interesom narodu.

Nacjonalizm odróżnia etykę życia prywatnego, w której decydują normy moralne, i etykę życia publicznego, w którem ostatecznie stanowią normy dobra (egoizmu) narodowego. Ale te normy mają ostateczne znaczenie także dla życia prywatnego. Normy więc moralne (moralności chrześcijańskiej) obowiązują w życiu prywatnem o tyle, o ile się nie sprzeciwiają etyce narodowej.

3. Naród jest organizmem żywym, mającym swą własną, odrębną dziejowość, opartą na własnej kulturze, będącej wytworem własnej rasy. To własne dla każdego narodu życie wyraża się w różnych formach narodowego życia: w narodowem gospodarstwie, w narodowem państwie, w narodowej kulturze umysłowej, w narodowej religji i moralności.

4 Naród jest wyższą formacją niż państwo. Państwo jest organem narodu. Jednak w państwach, które nie przeszły przez niewolę polityczną lub nie mają obcych grup narodowych i politycznych, naród utożsamia się z państwem. Niema tam zagadnienia państwa narodowego w przeciwstawieniu do narodowościowego.

5. Gospodarstwo narodowe powinno być samowystarczalne wobec obcych gospodarstw. O ile wewnątrz narodu i państwa uznaje się zgodność interesów, o tyle między narodami i państwami istnieje walka. Ze względu na to cele polityczne mają przewagę nad gospodarczemi.

V. Statolatryzm jest doktryną albo po prostu stanem faktycznym,

Najbardziej jaskrawym przykładem doktryny statolatrycznej jest idealistyczna filozofja niemiecka (Hegel i in.), według której państwo jest ucieleśnionem bóstwem.

Zazwyczaj statolatryzm sprowadza się do faktycznego uznania państwa za cel ostateczny i normę postępowania. Potęga państwa decyduje o wszystkiem. Jednostka cała należy do państwa, ono stanowi o jej uprawnieniach, o jej wychowaniu. Państwo bowiem jest najwyższą organizacją. Z tego względu praktyczny nacjonalizm i praktyczny statolatryzm spotykają się często i utożsamiają.

§ 2. Naturalizm i ateizm.

I. W statolatryzmie państwo zajmuje miejsce Boga, bądź teoretycznie i praktycznie, jak u Hegla, bądź praktycznie. Skutkiem tego państwo nie uznaje nad sobą żadnego wyższego prawa, pochodzącego od Boga. A jeśli nawet uznaje Boga, to ideę tę traktuje jako myt, odpowiadający emocjonalnym potrzebom ludzi, ale który powinien służyć państwu i którym się państwo rzeczywiście posługuje dla swoich celów.

Podobnież nacjonalizm nie uznaje nad sobą osobowego Boga lub, gdy go uznaje, to tylko jako Boga narodowego i tworzy własną religję, np. katolicyzm polski z polskiem objawieniem (Wincenty Lutosławski, A. Górski) chrześcijaństwo germańskie z Wodanem (Ludendorf, Hittler).[1] Typowym dla tych poglądów jest „Katechizm faszystowski” r. 1926, który (zresztą nie będąc wydawnictwem oficjalnem) przenosi na Włochy to, co Kościół odnosi do Boga i Chrystusa. „1. Jestem Italją, twoją matką, twojem zwierzchnikiem najwyższem, twojem bóstwem. 2. Nie będziesz miał innej matki, innej zwierzchniczki, innego bóstwa

---

[1] Rudolf Jung (Der nationale Sozialismus 1922 s. 106): Jeder Mensch und jeder Volk empfindet schliesslich die Gottheit so, wie es seinem Wesen entspricht. — Por. też A. Steiger, Der neudeutsche Heide im Kampf gegen Christen und Juden. Berlin 1924

nademnie. 3. Czcij twego Boga” i t. d. „1. Wierzę w Rzym, wieczny i nietykalny, matkę mej ojczyzny oraz świątły i władny ośrodek cywilizacji Europy i świata; 2. i w Italję, jego córkę pierworodną, przesławną” i t. d.

II. Głosząc takie poglądy, statolatryzm i nacjonalizm dążą do podporządkowania religji swoim celom. O życiu religijnem, o stosunku państwa i narodu do religji i władz religijnych rozstrzyga jednostronnie narodowa lub państwowa racja stanu. Nad życiem tem rozciąga się kontrolę polityki państwowej lub narodowej. Jeśli zaś nie można w ten sposób opanować religji — czynią to nawet poszczególne stronnictwa —, wtedy zwalcza się religję lub daną działalność religijną, jako szkodliwą dla narodu lub państwa.

Nie trzeba szeroko dowodzić, jak do takich celów zmierza faszyzm. Z jednej strony, popiera on religję katolicką, bierze w obronę jej moralność, ale z drugiej strony, pragnąłby uczynić z niej narzędzie dla swej polityki całkowitego włączenia jednostki do państwa. Na tem tle powstały zatargi ze Stolicą Apostolską: bezpośrednio po podpisaniu umów lateraneńskich z powodu tezy Mussoliniego, że Chrześcijaństwo stało się powszechnem tylko dzięki temu, że było religją rzymską; następnie o wychowanie młodzieży poza szkołą i inn. Wiadomo również, jak Hittler czy Ludendorff zwalczają wiarę katolicką, której nie mogą sobie poddać.

Bardzo subtelnym przykładem taktyki nacjonalizmu względem wiary katolickiej jest postawa K. Maurrasa. Odróżnia on chrześcijaństwo judaistyczne Jezusa Chrystusa i Apostołów, którem pogardza i które zwalcza, jako chorobliwy wytwór rasy żydowskiej, oraz kościół, organizację rzymską, wyrosłą z cywilizacji greckiej i rzymskiej, entuzjazmuje się nim i popiera go jako ośrodek ładu społecznego, jako sposób opanowania buntowniczej, t. j. skierowanej do nieba, wyobraźni ludu, przez usankcjonowanie pogańskiego kultu świętych i obrzędów.

III. Nacjonalizm przeto i statolatryzm są, bądź teoretycznie, bądź praktycznie, ateistyczne, gdyż nie uznają osobowego Boga i Jego praw względem człowieka i społeczeństwa, oraz naturali-

styczne, gdyż nie uznają porządku nadprzyrodzonego, wznowionego przez Jezusa Chrystusa w Jego Kościele

Nie mają więc zdolności usunięcia tego głównego zła, które tkwi u podstaw współczesnego kryzysu, t. j. zła ateizmu, naturalizmu, materjalizmu. Na skutek tych błędnych poglądów przekonaniowych utrwaliła się błędna hierarchja wartości, skutkiem czego dobra doczesne, cząstkowe, a nawet materjalne zajęły wyższe miejsce niż dobra duchowe i moralne. Taka błędna hierarchja wartości staje się źródłem nieładu i niepokoju.

IV. Trudną jest pozycja nacjonalizmu umiarkowanego.

Ma on dwa wyjścia.

Albo uznaje hierarchję wartości, stawiając na jej szczycie Boga, tak, jak go poznajemy rozumem lub z objawienia, i umiejscawiając naród i państwo w odpowiedniem miejscu tej drabiny wartości, przez co oba te społeczeństwa tracą centralne i ostateczne znaczenie —, i wtedy przestaje być nacjonalizmem a staje się patrjotyzmem, obowiązkiem miłości ojczyzny, t. j. narodu i państwa, obowiązkiem należnego posłuszeństwa władzom i t. d.

Albo się wikła w sprzecznościach, nie mogąc pogodzić uznania moralności przyrodzonej i objawionej z uznaniem narodu (i państwa) za najwyższe dobro i ostateczną normę postępowania.

Twierdzi np. że religja nie może być środkiem do celów narodowych i państwowych, że jest wartością sama w sobie, ale nie uznaje tych encyklik papieskich lub prac apostolskich, które mają charakter religijny, a nie odpowiadają narodowej lub państwowej racji stanu, reprezentowanej przez daną grupę polityczną.

Twierdzi, że religja ma własny zakres działania, ale nie uznaje tych stowarzyszeń katolickich, które nie są ani kościelne (bractwa, sodalicje), ani polityczne, ale są wyrazem religijnej działalności Kościoła i wchodzą do Akcji Katolickiej. Głębszy podkład tej sprzeczności tkwi w poglądzie, że Kościół wychowuje jednostki, kieruje moralnością prywatną, ale ani sam nie głosi moralności życia publicznego, bo jej nie wytworzył, ani nie ma żadnych uprawnień w dziedzinie tego życia. Stąd też pochodzi niezrozumienie dla Akcji Katolickiej.

Twierdzi, że katolicyzm jest religją samowystarczalną, ale zarazem, że jest on tak polski, iż stanowi istotę polskości, że polskość jest kluczem, otwierającym drzwi duszy ludzkiej na przyjęcie wiary katolickiej, że do katolicyzmu można dojść tylko przez narodowość, że katolicyzm jest tylko wtedy żywotny, gdy jego składową częścią jest polskość.

V. Powyższe uwagi odnoszą się do nacjonalizmu, jako doktryny i prądu o charakterze moralnym i religijnym. Nie dotyczą zaś tych problematów, które mają charakter ściśle gospodarczy i polityczny, np. zasada hierarchji czy demokracji w stowarzyszeniach, przewaga parlamentu czy prezydenta w sprawowaniu władzy i rządzeniu krajem.

§ 3. Braki doktrynalne w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

I. 1. Statolatryzm określa jasno cel—potęgę państwa, wszystko dla państwa. Innem jest pytanie, jak ten cel osiągnąć. Można tu obrać taką lub inną doktrynę albo poprzestać na empiryzmie. Statolatryzm wybiera zwykle tę drogę doświadczenia empirycznego: dobrą jest każda doktryna i każda metoda, która w danych warunkach prowadzi do celu. O wyborze decyduje przekonanie rządzącej grupy.

2. Empiryzm albo powiedzmy dokładniej—zasada gospodarczej i politycznej celowości jest zasadą słuszną i wielką zaletą władzy publicznej. Ale taki empiryzm nie wyłącza przyjęcia tej lub innej zasady teoretycznej, doktryny, przeciwnie, jest pożyteczny, o ile się z nią łączy, inaczej jest szkodliwy. Może bowiem, choć nie musi, posługiwać się metodami, moralnie złemi. Naraża się na błędy i cofania się, eksperymentowanie, zwykle bardzo kosztowne, zmienianie stanowisk, co stwarza chaos i dezorjentację. Życia gospodarczego i politycznego nie można samowolnie kreować, nie można mu narzucać każdej formy i każdego kierunku. Podlega ono pewnym prawom istnienia i rozwoju, których wyrazem są teoretyczne poglądy i doktryny.

Taki więc empiryzm, przechodzący od jednej doktryny do drugiej, np. od popierania karteli do ich zwalczania, od syndykalizmu i korporacjonizmu do demokratycznej równości, do prawa podaży, popytu i współzawodnictwa, jest bezsilny wobec kryzysu, którego zwalczanie wymaga jednolitej i zdrowej myśli.

3. Zazwyczaj jednak ta zasada „wszystko dla państwa", w połączeniu z empiryzmem działania, uzupełnia się zasadą: wszystko przez państwo. Zwycięża wtedy etatyzm we wszystkich dziedzinach życia.

Przynosi on wielkie szkody. Doświadczenie wykazało, że państwo jest złym gospodarzem, że ono gospodaruje zbyt drogo. Etatyzm statolatryczny stwarza niebezpieczeństwo, że organizacja państwowa oderwie się od społeczeństwa, stanie organizacją, istniejącą dla siebie i według własnych praw, dla której społeczeństwo będzie tylko terenem działania i źródłem utrzymania. Powstanie patrjotyzm urzędniczy, wrogi dla samodzielności i samoodpowiedzialności jednostek i grup społecznych, które, nie znajdując wyjścia dla swej energji, pogrążą się w apatję i bezczynność lub rewolucję.

II. Zdawałoby się, że nacjonalizm jest w lepszem położeniu, niż statolatryzm, gdyż jest to zwarta doktryna. Fakty świadczą o czem innem.

1. W dziedzinie gospodarczej nacjonalizm opiera się na liberalizmie i dlatego łączą go dość scisłe związki ze sferami gospodarczemi, które, jeśli go porzucają, to nie tyle ze względów gospodarczych, lecz raczej politycznych, gdyż zawsze źle wychodzą na opozycji wobec rządu. Z tego liberalizmu pochodzi niechęć do organizacji zawodów, do uprawnionej interwencji państwowej oraz całkowity brak własnej polityki społecznej, wogóle ignorowanie tego zagadnienia, mimo jego niesłychanej żywotności. Ale już faszyzm, zachowując wiele zasad liberalnych, organizuje zawody na podstawie korporacyjnej. Niezmiernie znamiennem jest to, że w polityce spłecznej daje przewagę interesom produkcji, choć w szerokim zakresie (sądy pracy, umowy zbiorowe i t. d.) interesy pracy. Hitleryzm idzie bardzo daleko w kierunku socjalizmu, bo głosi upaństwowienie banków, konfiskatę niektórych ro-

dzajów własności. Inne kierunki nacjonalistyczne zupełnie słusznie bronią własności, jako koniecznej instytucji gospodarczej i społecznej.

Jeszcze większy chaos istnieje w dziedzinie politycznej. W jednych krajach broni się mocno parlamentaryzmu, w innych zwalcza się go nie mniej stanowczo w obronie monarchji (Maurras) lub dyktatury (faszyzm). Niekiedy ten sam kierunek (hitleryzm) zwalcza parlamentyzm lub go broni zawzięcie zależnie od konjunktury politycznej, w szczególności wyborczej. Podobnież w sposobie dojścia do władzy jedni bronią zasady organizacji, wychowania i propagandy, inni chętnie posługują się rewolucją, zamachem i puczem, morderstwami. Przykładów tej rozbieżności pełno we współczesnem życiu, również w Polsce.

Skąd to pochodzi?

2. Naród jest to *fakt kontyngentny*, a nie absolutny. Jako taki fakt, naród nie posiada w sobie prawdy absolutnej. Nietylko nie może być ostateczną i całkowitą normą postępowania, ale z konieczności staje się takim lub innym narodem, np. wojennym, bohaterskim lub kupieckim, liberalnym lub socjalistycznym i komunistycznym i t. d., zależnie od filozofji, jaką przyjmie, ale także od rzemiosła, jakie wykonuje, warunków, w jakich żyje.

Stąd wynika, że aby określić, co jest dobrem dla narodu, czy dany typ narodowy i państwowy jest korzystny, jakich należy użyć metod działania i t. d., nie można poprzestać na analizie pojęcia „naród", lub „państwo narodowe", „państwo", na rozbiorze ich składników, lecz trzeba się odwołać do innych czynników, do doświadczenia dziejowego, do warunków współżycia, do celowości gospodarczej i politycznej, a przedewszystkiem do filozofji i moralności, do prawa przyrodzonego i objawionego. Tam dopiero otrzymamy odpowiedź, która będzie podstawą dla jednolitego systemu gospodarczego i politycznego.

Te różnorodne poglądy, które spotykamy w nacjonaliźmie, pochodzą właśnie stąd, że u ich źródeł leżą różne poglądy filozoficzne, różne zapatrywania na istotę społecznego ustroju, na państwo, na zadania człowieka, na stosunek między jednostką i zbiorowością i t. d.

Współczesny nacjonalizm powstał w okresie rewolucji francuskiej, od niej wziął ducha indywidualistycznego i liberalnego. Późniejsi teoretycy nacjonalizmu oparli się na pozytywizmie i socjologizmie, zatrzymując liberalizm gospodarczy, a częściowo polityczny. Indywidualizm, socjologizm pozytywistyczny, liberalizm są to doktryny sprzeczne między sobą. Nic też dziwnego, że nie dały ani jednolitej praktyki ani jednolitego systemu gospodarczego i politycznego.

3. Nacjonalizm opiera się na instynkcie społecznym, który skłania ludzi do społecznego życia. Na tym też instynkcie opiera się patryjotyzm, t. j. skłonność i potrzeba życia w środowisku ludzi swoich w zakresie pochodzenia, kultury i zwykle państwa oraz rozwoju i obrony tego życia. Nacjonalizm nadaje temu instynktowi i uczuciu znamię wyłączności i najwyższości.

Tym sposobem nacjonalizm jest raczej nastrojem psychicznym, sposobem reakcji i działania, zwłaszcza odruchowego, niż poglądem, przekonaniem, wiedzą, filozofją. A jest oczywiste, że taki nastrój emocjonalny może się łączyć z różnemi poglądami na życie, z różnemi przekonaniami gospodarczemi i politycznemi.

Nacjonalizm jest potęgą, jako taki czynnik emocjonalny, jako nastawienie i zabarwienie myślenia i działania. Ale jest bezsilny, jako doktryna, jako filozoficzna podstawa programu, gdyż nie zawiera w sobie dostatecznej ilości pierwiastków intelektualnych.

§ 4. Na terenie międzynarodowym.

Współczesny kryzys rozwija się na podłożu międzynarodowem.

I. Jak istnieje dobro narodu i państwa, tak istnieje dobro międzynarodowe, bardzo silnie występujące w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Istnieje też etyka stosunków międzynarodowych.

II. Statolatryzm i nacjonalizm twierdzą, że etyka chrześcijańska tworzyła się wtedy, gdy jeszcze nie było państw narodowych i dlatego nie posiada norm postępowania w dziedzinie narodowej i międzynarodowej, a jest oczywiste, że normy etyki indywidualnej nie można stosować do tych dziedzin. Dlatego etykę chrześcijańską uzupełnić trzeba etyką narodową i państwową.

W gruncie rzeczy stosunki międzynarodowe stoją poza etyką, są wynikiem walki i przewagi sił, a w najlepszym razie zasady do ut des. Decydującem jest przeto dobro narodu i państwa, które trzeba osiągnąć, choćby się przez to naruszyło dobro innego narodu. Sprawiedliwość i miłość nie mają tu głosu.

Statolatryzm więc i nacjonalizm wzmacniają tylko tę walkę egoizmów, którą się widzi na wszystkich obradach i konferencjach współczesnego świata, a co jedynie pogłębia kryzys, jaki przeżywamy.

III. Oba kierunki nie uznają dobra międzynarodowego. Jest ono fikcją, jak fikcją jest ludzkość.

Nie można więc żądać współpracy i nawet ofiary na rzecz tego dobra, lecz należy zostawić swobodę, według wymagań dobra narodu i państwa, do ciągnięcia korzyści dla siebie ze stosunków między narodami i państwami.

W dyskusji brali udział:

Dr. K. M. Morawski: W faszyzmie należy odróżnić sam nacjonalizm i to, co jest dziełem mafji. Nie faszyzm jest szkodliwy, ale banda, która się kieruje instynktami. Podobnież rzecz się ma z maurrasyzmem. Gdzie broni monarchji, ma słuszność. Ale jest tam taki starszy pan, który nawykł do pozytywistycznych i racjonalistycznych sposobów myślenia. Z tem ma kłopot Watykan. Hitleryzm jest ruchem młodych. Od nich pachnie młodością i chęcią czynu. Byłoby wielką zdobyczą ochrzcić hitleryzm. Tegoby mogło dokonać centrum, ale ono nie jest już dawnem centrum. Brak, który u nas odczuwamy najbardziej, to brak aktywności.

Ad. Godlewski: Nacjonalizm współczesny jest empiryczny. Ma on przewagę nad innemi kierunkami, że nie jest wykończonym systemem i dlatego może się łatwiej przystosować do okresu kryzysu i jego potrzeb. O znaczeniu ruchu decyduje jego odpowiedniość do potrzeb, a nie forma.

Dr. Karol Górski: Socjologja stara się dać uzasadnienie statolatryzmowi.

Hein: Psychika mas potrzebuje silnych haseł. Nieraz odrywa się je od doktryny, np. hasła socjalistyczne bez związania ich z marksyzmem. Podkreśla wielką odporność społeczeństw katolickich na hasła szkodliwe i wywrotowe.

X. St. Pawski: Brak ściśle sformułowanego programu należy uznać raczej za zaletę. Podobny zarzut możnaby też było postawić Akcji Katolickiej. Również zaletą jest emocjonalność.

X. A. Szymański: Słusznem jest twierdzenie, że nie można obciążać żadnego kierunku za wszystko, co się robi w jego imieniu, gdyż do kierunku

zwycięskiego przyłączają się zawsze jednostki lub grupy ślepo zapalne, plus catholiques que le pape, oraz konjunkturalne, dla których nasi są ci, którzy zwyciężają. Ale mimo to każdy ruch należy traktować jako całość. Metodologicznie można, często należy odróżnić pojęcia i składniki, a nawet doktrynę i ludzi, ale gdy chodzi o ocenę jakiegoś kierunku, o jego wartość, o jego stosunek do katolicyzmu, należy go brać w całości, bo tylko w takiej całości jest on rzeczywisty i żywotny. Jest to szczególniej ważne, gdy chodzi o ochrzczenie jakiejś doktryny lub kierunku. Można go ochrzcić, gdy w zasadach swoich jest zdrowy. Tak św. Tomasz dokonał ochrzczenia arystotelizmu. Ale nie możmna ochrzcić tego, co w swych zasadach jest błędne, choć nawet poszczególne składniki są zdrowe. Wszystkie próby ochrzczenia liberalizmu (por. dzieje liberalizmu katolickiego), kantyzmu (por. modernizm) i t. d. zawiodły, bo ochrzcić taki kierunek to znaczy — zmienić jego istotę, czyli go poprostu zniszczyć, a na jego miejsce postanowić nowy, prawdziwy i zdrowy. Wszelkie też próby rozróżnienia socjalizmu ekonomicznego i filozoficznego zawiodły; dotyczy to samo bolszewizmu. Inną jest sprawa, że należy zbadać, co może być dobrego w obcym nam kierunku, aby to sobie przyswoić, albo poprawić, co u nas jest złego lub niedoskonałego. Ale należy budować u siebie, tworzyć wielkie ognisko własne, choćby się je zasilało pierwiastkami nawet z obcych środowisk. Ochrzcić można tylko to, co się zgadza z tem ogniskiem, wszystko inne musi się spalić. O takie właśnie doktryny błędne, które leżą u podstaw faszyzmu, maurrasyzmu, hitleryzmu, dochodziło do zatargu ze Stolicą Apostolską. Wielka szkoda, że dotychczas nie podjęto próby (poza rozprawą o. J. Woronieckiego) oparcia nacjonalizmu na filozofji tomistycznej. To byłaby robota u siebie w domu, a nie u obcych. Co do Akcji Katolickiej to ma ona jasne i mocne zasady przekonaniowe (apostolstwo hierarchiczne, powszechne kapłaństwo, laikat i t. d.), zasady organizacyjne (ośrodek hierarchiczny, typy stowarzyszeniowe i t. d.) oraz zasadniczy program działania (apostolstwo, zwłaszcza w dziedzinie życia społecznego i publicznego). Pozostawia zaś swobodę działania w zakresie konkretnych form organizacyjnych i konkretnego programu.

Dr. IGNACY CZUMA
Lublin.

Bezskuteczność socjalizmu i bolszewizmu.

I.

Z pewnością znajdzie się wielu, którzy wysuną szereg zastrzeżeń przeciwko łączeniu socjalizmu i bolszewizmu w jedno; zgodzę się, że nie należy ich lekceważyć a podnoszone przez nich różnice wypada doceniać i stale mieć w pamięci. Nie robimy jednak skomplikowanej i dokładnej analizy wszystkiego tego, co zasługuje na miano socjalizmu i bolszewizmu albo co rości sobie prawo do tych nazw. Przy ogólnych i skrótowych ujęciach wybieramy z masy cech i właściwości te, które w najgłębszych swoich podwalinach łączą się i utożsamiają. Inaczej musielibyśmy zrzec się wszelkich w tym kierunku wysiłków, skoro obozy socjalistyczne i bolszewickie mają swoje odrębne odcienie i gdy niema nigdy pewności, co w nich jest herezją a co prawdziwą, ortodoksyjną nauką. Przecież jesteśmy świadkami ich sporów wewnętrznych, tarć, odsądzeń od czci i wiary socjalistycznej.

Traktuję socjalizm jako teorję a bolszewizm jako praktykę socjalizmu. Jaka ona jest ta praktyka, o tem dowiadujemy się z historji współczesnej Rosji od piętnastu lat. Praktyka jest taka mniejwięcej, jak jej teorja, bo ich jednoczy ta sama przewodnia myśl; jest nią ostra, głęboka i stanowcza *krytyka społecznej strony* systemu *ekonomiki XIX i XX wieku*. Krytyka ta nie dosięga i *nie obala technicznego zagadnienia tego systemu*, przeciwnie, zachwyca się nim i przyjmuje, gdzie tylko znajdzie się sposobność przyjęcia (jak np. obecnie w Rosji). Tak samo, jak mętnie ujął socjalizm, jako teorja, problem walutowy, budżetowy, konjunkturalno-przesileniowy, proporcyj między produkcją a konsumpcją, problem rozdziału dochodu i majątku społecznego i t. d., tak samo mętnie i chaotycznie podchodzi do nich praktyka, t. j. bolszewizm, te same problemy rozwiązując coraz to z innego punktu wyjścia. Teorja zaleciła dyktaturę tych, którzy

znajdą sposobność praktykowania jej nieuporządkowanych i wzajemnie kłócących się wskazówek, zapewne dlatego, iż przewidywała znaczny opór społeczeństwa w toku realizacji bezsensownych odruchów. Ta bezsensowność nie była w planie teorji, który, ściśle mówiąc, ograniczał się do dwóch celów, ale musiała z niego wypływać. Pierwszym celem było objęcie władzy przez grupę zwolenników tej teorji i zdobycie poparcia jednych a milczenia drugich. To jest właśnie idea dyktatury. Drugim celem była realizacja socjalizmu, jako odległej perspektywicznie formy społecznego bytu, przyczem społeczeństwo socjalistyczne, w pełnem tego słowa znaczeniu socjalistyczne, ma równie realne cechy i właściwości, jak je miały wizje doktryny filozofów natury XVIII wieku. W Rosji i dziś nie mówi się, że *istnieje* socjalizm, tylko, że się go *buduje*, tak samo jak rewolucja francuska nie sprowadziła zmian, w sensie osiągnięcia ostatecznego celu swojej doktryny, lecz uporała się z wrogiem tej doktryny czyli systemem, przez nią obalonym. Socjalizm bowiem, to według teorji *stan*, który zdobędzie społeczeństwo po długim okresie walki i przeobrażeń. Wszystko tedy, co w międzyczasie dzieje się, stanowi *oddzielne etapy*, które mogą być etapami „odpoczynku" (Lenin), „ataku", „obrony", „planowego cofnięcia się" i t. d. Teorja staje się „przewodnikiem" jedynie („rukowodztwo"), jej skarby i jej marzenia są takiemi, jakiemi robi je organizacja mająca władzę (dyktaturę), będąca w posiadaniu autentycznej interpretacji doktryny, od której zależy przyśpieszenie lub zwolnienie tempa *pochodu* do socjalizmu.

To jest cała tajemnica wspólnoty socjalizmu i bolszewizmu; podjąć władzę, trzymać ją krzepko i robić wszystko to, co w przekonaniu *działających* stanowi *zbliżenie* do socjalizmu. Teorja i praktyka są zabezpieczone od niespodzianek. Nie wnet uda się urzeczywistnić *stan* socjalizmu. Tymczasem można podejmować najbardziej nonsensowne kroki i najbardziej sprzeczne w swojej kolejności. Ponieważ *teorja* skoncentrowała się *na krytyce, na negacji społecznej* strony dotychczasowego ustroju, nic też dziwnego, iż rozpoczyna *doświadczenie, praktykę* od *przeciwieństwa* tego, co dotąd jest, co dotąd było. Stąd to, jak to u nas po-

wiedziano, narzekanie na ból głowy, z powodu tego, iż próbuje się chodzić na głowie. W tym korowodzie doświadczeń dwie rzeczy są mniejwięcej stale przestrzegane, poza najważniejszem zagadnieniem władzy; najpierw trzęsienie człowiekiem we wszystkie strony i znęcanie się nad nim w każdej formie i przy każdej nadarzającej się sposobności, powtóre specjalnie wytrwały i konsekwentny proceder rwania związków między człowiekiem a przedmiotami jego posiadania czy własności. Nie widzę w całej historji bolszewizmu, jako praktyki socjalistycznej, żadnego innego (oprócz wymienionych) *stałego* elementu w dziedzinie ekonomicznej od jej strony społecznej. Wszystko inne wiruje i zmienia się; to, co dziś jest nieprawowierne, staje się jutro prawowiernem i odwrotnie. Opozycjoniści wszelkich odcieni w obrębie bolszewizmu mogliby dużo na ten temat powiedzieć. Nie dziwi mnie też wcale, że tak jest; kto uważnie przyglądnie się temu wszystkiemu, co wypisał i wymyślił socjalizm, tego nie zdziwią najbardziej niedorzeczne doświadczenia i sprzeczności bolszewizmu.

Gdyby ktoś próbował odróżnić socjalizm od bolszewizmu na punkcie problemu dyktatury, temu odpowiadam, iż przyjęcie zasady dyktatury przewiduje uznanie siły i oporu. Trwanie dyktatury, gdy ona swobodnie przerzuca ludnością od doświadczenia do doświadczenia i to w granicach tak szerokich, jak one mogą się pojawić wobec nieokreśloności i niejasności końcowego celu (socjalizm) — musi zakładać przełamywanie w sposób najbardziej krwawy i okrutny oporu ze strony tej ludności. W teorji socjalizmu tkwi u jej podstawy idea dyktatury proletarjatu. Wierzę, że ludzie wrażliwsi i więcej „ludzcy" w obozie socjalistycznym nie przedstawiali jej sobie w takiej formie, jak się dokonuje w Rosji, dlatego odżegnują się od ponurej postaci dyktatury. Sądzę jednak, iż w takich razach raczej oni są odstępcami od zasad, a nie ci, którzy z całą gorliwością i okrucieństwem te zasady wcielają w życie.

Nie różni też socjalizmu od bolszewizmu problem moralny. Może znowu tutaj trafić się więcej wrażliwy i „ludzki" pierwiastek, decyduje jednak punkt wyjścia a nie zastrzeżenia i interpretacje, ubocznie wprowadzone. Jeżeli dla człowieka podstawowym bro-

blemem moralnym ma być wykorzenienie wszelkiej religji z duszy, wtedy środki do tego celu wiodące mogą być takie lub inne, zawsze jednak jeden im cel przyświecać będzie, a będzie nim zniszczenie wszelkiej religji.

Za zasługę, zgoła wątpliwej jednak wartości, poczytać należy socjalizmowi i bolszewizmowi, przeprowadzenie generalnej i sumarycznej krytyki dziedziny gospodarczej w jej wyglądzie w. XIX i XX. Natomiast nie jest wynalazkiem socjalizmu, tem mniej bolszewizmu, wysunięcie walki z religją. Trzeba bowiem pamiętać, iż pojawienie się socjalizmu w połowie mniejwięcej wieku XIX zbiegło się z dość głęboko rozwiniętym procesem laicyzacji życia publicznego i usuwania religji z umysłów t. zw. oświeconych.

Było w stylu epoki odżegnywanie się ludzi coś niecoś „piśmiennych" od tak „przebrzmiałych" i „zamierzchłych" rzeczy, jak religja. Rozkwitające, dość drobne zresztą co do znaczenia, kierunki filozoficzne XIX wieku tembardziej siliły się na wykazanie, iż w najlepszym razie problem religijny nic ich nie interesuje. Socjalizm społeczny znalazł swoją filozoficzną podstawę w systemach i systemikach, które w swojej strukturze musiały być najbardziej „postępowe", najbardziej w tym kierunku zaawansowane. I dziś jeszcze ze strony socjalistyczno-bolszewickiej mówi się o „gnijącym" liberaliźmie, przez który ma się rozumieć przekrój ogólnego myślowego nastawienia do zagadnień w wieku XIX i XX. Socjalizm i bolszewizm w dziedzinie tego ogólnego myślowego nastawienia nie pozostał na miejscu ani nie cofnął się wstecz, lecz *rozpoczęty* proces rozwinął. Liberalizm okazał swój brak zainteresowania problemem religijnym nie w znaczeniu dodatniem, lecz w znaczeniu ujemnem. Jego indyferentyzm religijny był więcej niechęcią do religji, niż obojętnością. Należało z niechęci uczynić wręcz wrogie nastawienie. I *tylko to* było zadaniem do spełnienia dla socjalizmu i bolszewizmu. Jak długo teorja nie może praktykować, tak długo potrzebne jej są „liberalne" ujęcia państwa („demokracja parlamentarna"), stosunku do religji („jest rzeczą prywatną") i t. d. Z chwilą, gdy socjalizm może praktycznie, t. zn. po objęciu w całości władzy i drogą dyktatury, poddać doświadczeniu życiowemu swoje teorje, z tym momentem usuwa

się „demokrację parlamentarną”, wprowadza się wolność „zwalczania” religji i t. p.

Chcę tutaj podkreślić tylko jeden jedyny wniosek, iż zarówno socjalizm, jak i bolszewizm nie różnią się zasadniczo co do ujęcia problemu moralno-religijnego. Pewne względy utylitarne wskazują inną taktykę na okres czysto teoretyczny a inną, już właściwą do zadań, na okres panowania tych, co „budują” socjalizm. Nie jest jednak „zasługą” socjalizmu, tem mniej bolszewizmu, *wynalezienie kierunku* ustosunkowania się do religji, lecz *przedłużenie tego kierunku*, zapoczątkowanego w okresie t. zw. liberalizmu.

Nie znajduję też różnic w ustosunkowaniu się socjalizmu i bolszewizmu do zagadnień t. zw. ogólno-kulturalnych. Gdzie one mają styczność z problemem moralno-religijnym, tam już domyślamy się zawczasu wyglądu tych zagadnień. Pozatem mamy do czynienia z kompozycją „humanitarnych”, „naukowych” i innych kiełkujących na rozległej niwie obyczajowo-kulturalnej poczynań, znanych nam w wieku XIX i początkach wieku XX. Przeważnie te kiełkujące poczynania zostały przyjęte do programu zadań socjalistyczno-bolszewickich.

Tyle w krótkości chciałem dać na usprawiedliwienie faktu złączenia socjalizmu i bolszewizmu w jedno w rozważaniach, podjętych w tym niewielkim referacie. Miałem na myśli z jednej strony stwierdzenie wewnętrznej łączności socjalizmu z bolszewizmem, a dalej wskazanie głównego rysu zainteresowań tych doktryn. Starałem się naszkicować te strony socjalizmu i bolszewizmu, które są do pewnego stopnia oryginalną właściwością tych kierunków (krytyka społecznej strony ekonomicznego systemu XIX w.) oraz wskazać te ich istotniejsze punkty programu, które są albo mechanicznem przejęciem rozmaitych luźnych poczynań w w. XIX lub też konkretnem rozwinięciem nastawienia epoki i poglądów, z innych względów gorąco zwalczanych przez socjalizm i bolszewizm.

II.

Obecnie zamierzam w niewielu słowach wyjaśnić swój stosunek do zapowiedzianego tytułu referatu. „Bezskuteczność socjalizmu i bolszewizmu”! Jak ją rozumieć, co ona ma oznaczać?

Dla uniknięcia nieporozumień zawczasu postaram się uzasadnić ten tytuł. Odróżniam „bezskuteczność” historyczną od „bezskuteczności” filozoficznej, objektywnej.

Co chcę powiedzieć, używając tego określenia „bezskuteczność historyczna”?

Kiedy rzucimy okiem na historję, widzimy w grubych rysach przetaczanie się losu narodów, przenoszących w swoich dziejach różne przemiany, różne okresy.

Weźmy choćby Francję z jej losami np. do XVIII w. i od XVIII w. do dzisiejszego dnia. Podziałów historji francuskiej możemy tyle zrobić, ile kryterjów wprowadzić zechcemy do robienia tych podziałów. Czy to będą panowania rodów, czy pojedyńczych królów, czy zmiany gospodarcze, czy okresy ekspansji lub obronności, czy problemy religijne, czy estetyczne i t. d.

Każdy wysiłek, każde głębsze skupienie woli przez organizację państwową, społeczną do przeprowadzenia takiego lub innego celu, wyniosłego czy marnego, rozumnego czy głupiego, moralnego czy podłego, daje pewne rezultaty, pewne skutki. W tem znaczeniu, ilekroć pojawi się jakaś idea, czy ona jest dobra dla człowieka czy zła, jeśli ma możność rozprzestrzenienia się, wrośnięcia w grunt przekonań, poglądów, rozpoczyna działać, wywołuje pewne skutki, małe one będą czy duże, drobne, mizerne czy gigantyczne, to rzecz dalsza. Grunt, że działa, że skutkuje. Idea wrasta w glebę ludzką, rozkwita lub marnieje, egzystuje, wegetuje i t. d. Znajdą się ludzie, co ją podchwycą, rozniecą, ucieleśnią na swój sposób, narzucą drugim, perswazją czy gwałtem, idea żyje własnym już bytem w konkretnych formach. W tem znaczeniu trudno nam mówić o „bezskuteczności socjalizmu i bolszewizmu”, bezskuteczności „historycznej”.

Socjalizm, jako teorja był i jest „skutecznym”, gdyż zapłodnił wiele umysłów ludzkich w kierunku określonych przemian społecznych. To jest bez znaczenia w tym względzie, iż przemiany mają polegać na przeciwstawności tego, co jest; to rzecz znowu drugorzędna. Socjalizm był o tyle „skuteczny”, iż dzięki niemu rewolucja rosyjska, o kierunku raczej agrarnym, agrarno-własnościowym na rzecz chłopstwa, przetworzyła się w rewolucję

t. zw. „proletarjacką”, czyli organizacji inteligenckiej, popartej przez niektóre środowiska robotnicze. Po zdobyciu władzy przez organizację bolszewicką, jako organizację partyjną, z pomocą teroru zmuszono do milczenia jednych, podgarnięto innych i w ten sposób stało się rzeczą możliwą czynienie „doświadczeń” — następnie dokonywanych. W tem znaczeniu, jak powiadam, socjalizm był „skuteczny”.

Ale socjalizm był skuteczny także i w innych krajach. Wszędzie, gdzie dochodził do rządów, do wpływów, a miał je bardzo duże, wywierał odcisk na stosunkach. Inicjował lub powodował zmiany w dziedzinie praw społecznych, gospodarczych, państwowych stosunkach wogóle. W dziedzinie „kulturalnej” pomaga prześladowaniu religji (Meksyk, Hiszpanja i t. d.), propaguje ujęte w pewną całość formuły postulatów społecznych, kulturalnych, państwowych i t. d. Prawda, że to wywieranie wpływu zaczyna gwałtownie maleć i na kontynencie w tej chwili, bodaj jedna Francja z pośród państw teraźniejszych, poddana jest w dalszym ciągu „skuteczności” wpływów socjalizmu, tem niemniej wiele z zaleceń socjalizmu wszczepionych jest jeszcze w organizmy społeczno-państwowe, w których też działają „skutecznie”. Jest bowiem jeszcze wielu ludzi, szczególnie leniwych w myśleniu, którym się zdaje, iż jeśli coś nie dopisuje w systemie gospodarczym i społecznym dotąd panującym, to o lekarstwo nie trzeba się starać daleko, bo ono jest zaraz w doktrynie socjalistyczno-bolszewickiej. Ci biedacy zgoła się nie trudzą choćby pobieżnie zapoznać się z „praktyką” socjalizmu w Rosji od lat 15, gdzie budowniczy socjalizmu przerzucają się od jednego do drugiego środka, tłukąc się od jednej do drugiej ściany doświadczeń i pomysłów wprowadzanych dziś, zarzucanych jutro. Jest to dodatkową „zasługą” socjalizmu i bolszewizmu, iż mało krytycznych i powierzchownych ludzi usposobił alternatywnie, dając im do wyboru albo „socjalizm” albo „kapitalizm”, natomiast nie dając im swobody, no i zachęty, do *myślenia*, co może być zmienionem i co powinno być zmienione, co może zostać i co powinno zostać, niezależnie od tego, co tam o tem pisze ta lub inna broszura socjalistyczna lub bolszewicka.

W każdym tedy razie nie można mówić o „bezskuteczności” historycznej socjalizmu i bolszewizmu. Ten ostatni toczy swoje doświadczenie od lat piętnastu i „skutki” tych doświadczeń są duże, tem więcej, iż działa w szerokim zakresie na polu wychowawczem, urabiając pokolenie obecne w duchu swoich nauk i postawy. I jakkolwiek potoczy się historja Rosji, okres bolszewizmu wywrze na niej te lub inne skutki, które długo będą ciążyć na jej losach.

Ale to samo dzieje się w każdem społeczeństwie, poddanem działaniu tych lub innych idej, czy one są, jak mówiłem, dobre czy złe, czy małe czy wielkie. Bo cały historyczny pochód ludzkości utkany jest ideami, według których ona posuwa się w dziejach naprzód aż ku spełnieniu się tych dziejów. Są to okresy szczytnych wysiłków i nikczemnych usiłowań, są tam fazy wznoszenia się i upadania, są tam długie chwile radości i długie chwile rozpaczy, smutku i niedoli i t. d.

Ludzkość poddana jest działaniu idej, które ją ożywiają, organizują, dezorganizują, budują i rozkładają i t. d.

Ten proces historyczny wykazuje tedy „skuteczność” doktryn, gdy ich zalecenia wnikną w życie i działają, nie możemy tedy mówić o „bezskuteczności” historycznej socjalizmu i bolszewizmu. Jeżeli są to doktryny złe, należy z niemi walczyć, historja bowiem nie jest procesem fatalnym, ale rezultatem działań kierowniczych i zachowania się mas. Historja toczy się w warunkach przyrody ziemi i właściwości przyrodniczych człowieka. Toczy się jednak trącana naprzód ideą czyli wolnym pomysłem człowieka, wyrastając na glebie danych warunków, ale *usiłując* je zmienić, przetworzyć na *inne*. Winniśmy przyczyniać się do *ograniczania* tej skuteczności historycznej socjalizmu i bolszewizmu, gdy sądzimy, że są złem dla człowieka i dla ludzkości, winniśmy zamykać drogi rozwojowe socjalizmu i bolszewizmu, skracać im warunki rozwoju i bytu, eliminować z życia, gdzie się da, gdy na tę walkę zasługują. Cokolwiek jednak zrobimy, historyczna „skuteczność” socjalizmu i bolszewizmu jest faktem dokonanym, faktem, z którym należy się liczyć. W naszych rękach spoczywają możliwości walki na dziś i na jutro z socjalizmem i bolszewizmem, paraliżowanie ich jutrzejszej „skuteczności” dziejowej.

Czynić to musimy w przekonaniu, że podejmujemy się rzeczy dobrych. I tutaj dochodzimy do zagadnienia „bezskuteczności” filozoficznej, objektywnej. Już ją zapowiedzieliśmy, gdy propagujemy walkę z socjalizmem. Powiadamy, iż socjalizm jest szkodliwy, powiadamy dalej, iż jest „bezskuteczny”. W jakiem znaczeniu pojmujemy tę „bezskuteczność”?

Prawda o człowieku objektywna, filozoficzna jest prawdą o „dobroci” i „szkodliwości” idej, rządzących ludzkością i panujących nad człowiekiem. Idea jest „dobra”, gdy pomaga człowiekowi wypełnić jego „objektywne”, właściwe mu powołanie, właściwy mu cel. To „objektywne” powołanie jest niezależne od tego, co o nim się myśli, jak się go pragnie zmienić, jak się go rozumie, jakby się go chciało zmodyfikować. Człowiek jest zasadzony w dzieje świata z planem i przeznaczeniem. Historja zaś ludzkości jest wielkim obrazem najrozmaitszych wyobrażeń o tem przeznaczeniu, o roli człowieka, o jego zadaniach, potrzebach i t. d. Historja ludzkości jest dokumentem ludzkich błędów, potknięć, dźwigania się ku prawdzie losu człowieka i odwracania się od tej prawdy. A jednak, choć czasem setkami lat ludzkość lub jej wielkie części odwrócona jest od swojej prawdy, skierowana w błędne łożysko swego celu, swego losu, chociaż ten jej pochód błędu jest „skuteczny” historycznie, bo wraża się w tę historję i zajmuje w niej miejsce, przecież jest „bezskutecznym” objektywnie, „bezskutecznym” filozoficznie, bo mimo wysiłków, mimo stratę czasu, ten właśnie okres historji jest okresem zboczenia na manowce, zejścia z prawdziwej drogi rozwojowej, drogi właściwego celu. My takie manowce historyczne znamy; manowce polityczne (anarchja, nierząd), manowce kulturalne (cofnięcie się w naukach i sztukach), manowce religijne (pogaństwo i odszczepieństwo), manowce moralne (upadek naturalnej moralności człowieka) i t. p. Historja ma ich bogatą inkrustację!

Dlatego też pytamy się o „skuteczność” lub „bezskuteczność” filozoficzną, objektywną tego procesu społecznego, który zapłodnił i prześwietlił socjalizm i bolszewizm.

Powiadamy, że w tem znaczeniu socjalizm i bolszewizm są kierunkami „bezskutecznemi”.

Powiadamy, że zatem ich udział w historji jest udziałem przeważnie ujemnym, gdyż tworząc silny zawrót historyczny, nie tylko nie posuwają człowieka po głównej drodze jego losu, ale go spychają z tej drogi, spychają w zaułki i ciemność. Odbierają mu bowiem światło; odbierają mu jego los główny i prawdziwy; odbierają mu to, co go najwięcej wyróżnia, co go najwięcej podnosi, co go najwyżej stawia.

Odbierają mu bowiem duszę, czyli prawo wiecznego bytu, a spychają go do roli zwierzęcia nieuduchowionego, zwierzęcia, którego los związany jest wyłącznie i jedynie z losem przyrodniczej części jego bytu, zatem wyłącznie z życiem i śmiercią ciała.

III.

Czy ta lub inna idea lub doktryna w stosunkach ludzkich objektywnie, filozoficznie jest „skuteczna" lub „bezskuteczna", o tem rozstrzyga jej ustosunkowanie się do dwóch fundamentalnych spraw. Nie robię podziałów, odnoszących się do rzeczy drugorzędnych, natomiast upatruję cały splot stosunków ludzkich w dwóch, jak wyraziłem się, fundamentalnych sprawach. Z góry też uprzedzam, że te dwie sprawy nie są sobie co do wartości i siły równe. Pierwsza góruje tak nad drugą, jak góruje drugorzędny szczegół obrazu nad pierwszoplanowem wrażeniem, nad jego zasadniczą treścią.

Sprawą pierwszą i podstawową jest sprawa „własnego powołania człowieka".

Sprawą drugą i drugoplanową jest „sprawa człowieka w społeczeństwie". Według stosunku idej czy doktryn do tych dwóch problemów, do tych dwóch kwestyj oceniam ich skuteczność lub bezskuteczność filozoficzną, objektywną.

Były w świecie i historji doktryny i idee, które zajmowały się tylko pierwszem zagadnieniem, mało lub mniej interesując się drugiem.

Były też i takie, co swój nacisk wywierały na zagadnienie drugie, tak jak ono istnieje w swej ogromnie szerokiej i głębokiej skali.

Jeżeli ten podział zechce czytelnik traktować jako pewnego rodzaju przeciwstawienie, to uprzedzam go, iż te rzeczy tworzą jedną wielką całość i wzajemnie się uzupełniają.

„Człowiek w społeczeństwie" stanowi problem *lepszego* rozwiązania problemu „człowieka w swem własnem powołaniu". Niema tu przeciwstawienia, lecz uzupełnienie a raczej podkreślenie wartości i znaczenia „człowieka w swojem własnem powołaniu" przez najlepsze ku temu idące rozwiązanie kwestji „człowieka w społeczeństwie".

„Człowiek w swojem własnem powołaniu" to problem wykraczający poza obecne życie z jego procesem w tej swojej części koniecznym, w tej swojej części przyrodniczym. Jest to problem podstawowy i jedyny w swoim rodzaju. Niema rozwiązań różnolitych, lecz jedno — niema sposobu zamiany tego rozwiązania na inne, wyboru jakiegoś. Dlatego, że ten węzeł wszystkich spraw ludzkich jest najdonioślejszy, że skupia w sobie całą wartość innych spraw, dlatego *on* określa wszystko dla człowieka, co pozatem pozostaje a *nie odwrotnie*.

Dzieło sztuki jest ułamkowem odtworzeniem piękna widocznego a równocześnie refleksem piękna wieczności. Przez to jest słabszym lub silniejszym hymnem na pochwałę Nieogarnionego i Nieskończonego Piękna, jakiem jest Bóg, dający człowiekowi tutaj okruchy i garść zaledwie promieni tego blasku, który jest Jego udziałem i udziałem wieczności. Tą drogą tutaj człowiek w społeczności pełni dziękczynne błogosławienie wiecznego Majestatu.

Przez stosunki rodzinne, państwowe, towarzyskie i t. p., przez całą wielką dziedzinę działań gospodarczych i t. d. *człowiek w społeczności* ulepsza swoje warunki rozwojowe, by tem usilniej podejmować moralną rozgrywkę o swoją wieczność.

Z tych spraw wiele jest takich, co pochłaniają człowieka, co go pobudzają do wielkich wysiłków, do wielkich życiowych gestów. Skoro one, tocząc się swoją bieżącą i życiową drogą, krzepią w nim siły moralne, zaznaczając jego godność i wartości, przez tę walkę życia wzrastające, są w wielkim planie moralnego posłannictwa człowieka, jego własnej, intymnej sprawy, powołania i celu najgłębszego i najistotniejszego.

Czemuż patrzymy ze zgrozą na wielkie historyczne wysiłki, mające poprawić coś z doli człowieka w społeczeństwie — jeśli równocześnie niosą ze sobą pożar jego dachu wieczności?

Czemuż z niezgłębioną powagą i czcią śledzimy straszliwe ofiary ludzi, którzy dla uśmiechu Boga i dla Jego promiennej łaski z radością dawali życie na męczeńską hekatombę?

Tam i tu lała się i leje krew?

Czemu krew pierwsza jest mniejszą lub większą marnacją i zbytkiem, czemu drugiej niema doczesnej ceny i wartości?

Ale daje się krew i za sprawy „człowieka w społeczeństwie"— krew żywą i znoje wysiłku?

Tak, i nie bezskutecznie, gdy gromadzi ludzi koło wartości tutejszych, lecz wielkich, lecz przerastających *doczesną* sprawę człowieka.

Bo krew, która pochłania *doczesną* sprawę człowieka, która odbiera człowiekowi *równocześnie* jego własną, *wieczną* sprawę— ta krew jest marnacją i zbytkiem, ta krew jest zbrodnią i hańbą.

Niema rzeczy *większej* od sprawy *wiecznego* powołania człowieka, ale są rzeczy większe od *doczesnej* jego sprawy. Dlatego i krew daje się za sprawy nienegujące i niehamujące drogi do wieczności, lecz wielkie i podniosłe w porównaniu z doczesną egzystencją człowieka.

Dlatego to stawiamy na pierwszem miejscu sprawę własną człowieka, o ile tyczy się ona najgłębszego i niepozbywalnego celu.

I w tym kącie obserwacji szukamy i oceniamy sprawy inne, sprawy drugiego rodzaju, sprawy „człowieka w społeczeństwie".

Jeżeli doktryna wypowiada bezwzględną walkę pierwszej, jeżeli gromadzi wielki wysiłek, by człowieka z tej jego sprawy obedrzeć tamować mu tę drogę do wieczności, zabijać w nim duszę, uczyć go nietylko rezygnacji, ale i pogardy dla rzeczy wiecznych, jako kłamliwych, upajających jak „opjum" i „głupiego wymysłu" ludzkiego,— całe, nawet największe znaczenie pracy nad sprawą „człowieka w społeczeństwie" nietylko nie równoważy tamtego braku, ale go pogłębia.

Bo przecież jest rzeczą jasną i niewątpliwą, że wszystko to, co nazywamy sprawą „człowieka w społeczeństwie", gdy się bu-

duje z myślą o zaprzeczeniu i przekreśleniu sprawy głównej człowieka, musi mieć wygląd spaczony i zniekształcony. Musi być skrzywieniem i deformacją, a nie kształtem prostym i harmonijnym.

Socjalizm i bolszewizm wypowiadają walkę prawdzie o Przedwiecznej Mądrości i prawdzie o wiecznem przeznaczeniu człowieka. Cały sens życia ludzkiego tu na ziemi nabiera wobec takiej podstawy specjalnego odcienia, specjalnego smaku. Powiadają niektórzy, iż nie jest ścisłem wyrażenie, iż mamy tu do czynienia „z filozofją brzucha". Być może, ale ta filozofja niedaleko od tego „brzucha" odbiega, gdy ma w całości tylko biologiczną sprawę człowieka na oku. Wszystko bowiem, co ma mieć wyższą wartość ludzką, okręca się i obraca około rzeczy życia doczesnego i tam nawet właśnie, gdy tem życiem doczesnem hojnie się szafuje.

Są ludzie, którzy dziwią się tej niesamowitej wewnętrznej sprzeczności socjalizmu i bolszewizmu, który z pewnemi wypłowiałemi już znacznie hasłami „humanitaryzmu" w różnych dziedzinach życia (opieka społeczna, prawo karne i t. d.) łączy okrucieństwo i straszliwy szafunek krwią ludzką.

Niema powodu do zdziwienia tam, gdzie cena życia niema wiecznego kryterjum, gdzie ma natomiast różne i sprzeczne kryterja, według których krew jest droga albo całkiem tania. Nie tłumaczę sobie niczem innem łatwości, z jaką praktyka socjalizmu, t. j. bolszewizm, tępi ludność w najrozmaitszych okolicznościach i z jaką czule traktuje wybranych w ich komunie więziennej. Niema stałego kryterjum ceny życia i krwi prócz tego, które stosuje się do różnych rzeczy i przez różnych ludzi w miarę ich zachcianek i kaprysów.

Cały problem „kulturalny" socjalizmu i bolszewizmu jest mozajką wrogości wobec religji i zwitkiem, strzępami doraźnie skleconych formułek i programów, częścią z ery odkryć „liberalizmu", częścią własnej już wynalazczości. W tych wszystkich sprawach uderzającym jest jedynie przymus organizacyjny i jego sprężystość.

Wydawało się, że najwięcej twórczości winna doktryna włożyć w życie społeczno-gospodarcze. Istotnie jest tam dużo

wysiłku a raczej krętaniny. W tej chwili pewnem jest jedno, iż odarto ludność ze wszystkiego co miała, by pobudować nieco fabryk z pomocą towarowych kredytów zagranicy. Pewnem jest, że budowa ta, jak wogóle wszystkie dotychczasowe fazy bolszewizmu gospodarczo-społecznego, obniżyły stopę życia ludności do poziomu fizycznie najniższego. Takie rzeczy zawsze i wszędzie można praktykować, wystarczy nieco „dobrej woli" w tym kierunku i skuteczności teroru i przymusu. Niema w tem ani nowego systemu technicznego, bo ten w całości i żywcem brany jest z zagranicy, ani nowego społecznego systemu pracy, bo ten znany nam jest w każdej oddalającej się od nas epoce kultury ludzkiej. Podobnież ma się rzecz z ogólną techniką państwową.

Czy może być „skuteczną" kulturalnie doktryna, która wykrawa zagadnienie moralne ze swojej budowy lub stawia je z gruntu fałszywie?

Czy może być „skuteczną" ekonomika, która wykrawa zagadnienienie moralne ze swojej budowy lub stawia je z gruntu fałszywie?

Czy może naprawić swoje braki w głównej sprawie ludzkiej, sprawie „własnego powołania człowieka", doktryna, która przeczy i wydrwiwa to powołanie?

Nawet, gdyby jej wysiłek pod wieloma względami w sferze stosunków „człowieka w społeczeństwie" mógł być pozytywny, czy można doktrynie takiej przypisać filozoficzną, objektywną „skuteczność" w dziedzinie dalszego i prawdziwego pochodu człowieka do jego celu?

Dlatego to nie mam chwili wahania w odpowiedzi, gdy ktoś pyta o „skuteczność" socjalizmu i bolszewizmu, „skuteczność" objektywną.

Są „bezskuteczne" te doktryny, gdyż w pochodzie historycznym poczyniły i zapewne poczynią jeszcze szczerby na *prawdziwej* drodze rozwojowej człowieka, sprowadziły i sprowadzą na manowce wielu i całe pokolenia.

Takich szczerb, takich ubytków nie wynagrodzą ani fabryki traktorów, ani Dnieprostroj, ani folwarki państwowe.

Ks. Dr. HENRYK KLECZYŃSKI
Szymanów.

Wiara w Opatrzność i wartość życia nadprzyrodzonego.

Szereg referatów stwierdził, że w wielu i bardzo różnych dziedzinach istnieje głębokie niedomaganie. Wszędzie ostateczną przyczyną zła jest naturalizm, t. j. z pychy się rodzące uznanie człowieka za istotę, która sama sobie wystarcza i dla której Bóg jest czemś zbytecznem, jeśli nawet nie krępującem. Skutek tej zasady, oderwanie się od najwyższego źródła prawdy, dobra i mocy, musiał spowodować w całej działalności człowieka zamieszanie i coraz większe zniszczenie. Pierwszym tedy krokiem ku uzdrowieniu dzisiejszego chorego świata musi być powrót do Boga przez oparcie człowieka o tę niewzruszoną podstawę, jaką jest Bóg, i zaczerpnięcie życia i siły twórczej w ich jedynie prawdziwem źródle, t. j. również u Boga. Ten powrót do Boga dokonać się może przez wiarę w Opatrzność Bożą i przez życie nadprzyrodzone. Postaramy się za łaską Bożą wyjaśnić pojęcia Opatrzności i życia nadprzyrodzonego i wykazać, jak wiara w Opatrzność i życie nadprzyrodzone łączą człowieka z Bogiem, jak wpływają na działanie człowieka i jak pomagają zwalczać kryzys dzisiejszy.

I.

Kościół naucza nas, że Bóg stworzył nietylko świat i wszystkie istoty w nim zawarte lecz, że to wszystko zachowuje w istnieniu, wszystko strzeże i wszystkiem kieruje tak, iż nic bez woli lub zezwolenia Boga nie jest, ani być nie może.[1] Tę opiekę Bożą nad światem nazywamy Opatrznością Boską. Istnienie tej Opieki może mniej lub więcej dokładnie poznać zdrowy rozum

---

[1] Sob. Wat. Konst. Dei Filius c. 1. Gasparri Cat. Cath. pt. 47

ludzki przyrodzonem światłem. Prawda ta skłoni już wtedy nawet do liczenia się z Bogiem i szukania łączności z Nim w całem życiu i działalności człowieka. Poznanie Opatrzności Bożej przez Objawienie, przyjęcie tej prawdy przez wiarę zapewnia jeszcze większy wpływ na życie i czyny człowieka. Prawdy objawione są bowiem źródłami przedziwnych sił dla przyjmujących je przez wiarę, posiadają daleko większą pewność jako słowo nieomylnego Boga. Wiara w Opatrzność daje nam nadzieję chrześcijańską, jako źródło odwagi i potężny bodziec działania, każe Boga brać za oparcie i źródło życia i czynu, oraz pozwala nam poznać plan Boży zbawienia ludzkości, a przez to doprowadza do Chrystusa, który o sobie powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot" (św. Jan XIV, 6), a bez którego niema zbawienia.

Otwórzmy księgę Pisma św. Od pierwszej strony do ostatniej jego karty, poprzez opisy historyczne, proroctwa i prawno-obyczajowe pouczenia, błyska prawda o Opatrzności Bożej nad światem. Po co te opowieści, nieraz o wcale niebudujących (samych w sobie) zdarzeniach z dziejów ludu wybranego, które pokaźne miejsce zajmują w Księgach Bożych, jak nie po to, by uwydatnić miłosierne działanie Boga, by serca żydów i tego nowego Izraela, jakim jest lud chrześcijański, napełnić nadzieją. Jak Bóg gromi żydów, że opuszczają Go, a szukają oparcia w bałwanach pogańskich lub sobie! Jeśli wsłuchujemy się w gorące modlitwy Psalmów, to słyszymy dzieła Boże w życiu minionych pokoleń, tak, iż „synowie, którzy się narodzą i powstaną i opowiadać będą swoim synom, by nadzieję swoją pokładali w Bogu...", (Ps. 37) to staje nam przed oczyma szczęście tego, kto w słowie Boga szuka mądrości (Ps. 118), to znów opowiadają nam o cudach, towarzyszących wyjściu żydów z Egiptu, śpiewają, że „dom Izraelów położył nadzieję w Panu, wspomożycielem i opiekunem ich jest", gdy bogi pogańskie to złoto i srebro — dzieło rąk ludzkich (Ps. 113), to wreszcie (Ps. 103) spoglądamy na dzieło stworzenia; od najdrobniejszych do największych wszystkie istoty stworzone potrzebują Boga, by istnieć i żyć, Bóg im daje pokarm; gdy im zabiera ducha życiodajnego — zamierają, gdy go im wraca — ożywiają; dokądkolwiek podążymy w bezmiernym

świecie (Ps. 138) wszędzie nas dojrzy Bóg, wszędzie będzie nas trzymała prawica Boża. Cały St. Zakon jest stopniowem przygotowaniem ludzkości do zbawienia w Chrystusie. Ten plan odrodzenia ludzkości ujawnia się w figurach i proroctwach, doprowadzając nas do N. Zakonu. Księgi N. Przymierza stawią nam przed oczy postać Króla wszystkiego, Jezusa Chrystusa, jako źródło prawdy i życia wiecznego, jako jedyną drogę do Ojca Niebieskiego, Kamień węgielny społeczności ludzi odrodzonych, która nie ma kresu w swem istnieniu. Pisma, wyszłe z pod ręki św. Jana i św. Pawła, z całą miłością roztaczają przed nami odwieczny plan Boży doprowadzenia świata do Boga przez Jezusa Chrystusa. Syn Boga staje się człowiekiem, by ludzi uczynić dziećmi Bożemi. Wsławiwszy Ojca swojem życiem, a zwłaszcza ofiarą z życia złożoną na Krzyżu, wysługuje ludziom prawo do synostwa Bożego i życia nowego i wiecznego. Wszczepieni przez chrzest w nadprzyrodzony organizm Chrystusowy — ciało mistyczne, czyli Kościół katolicki, przez łaskę, wiarę i miłość zjednoczeni ze swą głową, Jezusem Chrystusem, ożywiani przez Ducha świętego, ludzie wzrastają duchowo i pracują nad dalszym rozrostem i doskonaleniem się Chrystusa mistycznego, przez przyszczepianie coraz nowych członków, odradzanie zamarłych lub chorych i doskonalenie tych, które jeszcze doskonalić się mogą, i tak Kościół Jezusowy rośnie przez pokolenia i wieki, czekając na dojście do doskonałości w chwili powszechnego zmartwychwstania umarłych przy końcu świata i czasów. Temu olbrzymiemu dziełu podporządkować się ma wszystko inne, pomagając w przeprowadzeniu myśli Bożej. Obrazy potęgi w cudach Jezusowych i Jego Kościoła, w Chrystusowem zmartwychwstaniu, proroctwa o dziejach przyszłych Kościoła, poniżeniach, bólach i walkach, ale i zwycięstwach, niszczeniu tych, co dziełu Boga się sprzeciwiają, wszystko to każe ludzkości odrodzonej wierzyć i ufać i niezachwianie trwać w łączności z Chrystusem i w pracy nad spełnieniem swych zadań życiowych; wszystko to wykazuje prawdę o Opatrzności i pcha do rzucenia się w Jej ręce.

Zdaje się, że ten zarys nauki objawionej o Opatrzności Boskiej bez trudności da nam dojść do następujących wniosków,

co do praktycznego znaczenia tej nauki w walce z niedomaganiami dzisiejszemi. Stwierdzamy, że kryzys dzisiejszy jest jednem z licznych zjawisk dziejowych, przewidzianych i dopuszczonych przez Boga i to dla wyższego dobra Kościoła Chrystusowego. To przekonanie łagodzi nasz niepokój i napełnia otuchą. Dodajmy, że, sądząc z minionych dziejów Opatrzności, możemy w niedomaganiach dzisiejszych widzieć zwykłe następstwo pysznego oparcia się na sobie i własnych siłach odwróconych od Boga społeczeństw. Bóg pozostawia pysznych ich przyrodzonym siłom i skłania, by w krzyżu poczucia własnej bezsilności i nędzy przypomnieli sobie, jaką jest rzeczywista wartość człowieka i gdzie jest prawdziwe źródło mocy i ładu. Prawdziwy i głęboki zwrot do Boga wydaje się nam możliwym jedynie w duszy, przeoranej oczyszczającym krzyżem, który wpaja silne przekonanie o nędzy człowieka i mocy i dobroci Boga. Poznanie planu Opatrzności przenosi nasze pragnienia z dziedziny materjalnej w dziedzinę dóbr duchownych, odrywa od tego, co przemija, do tego, co wieczne, a więc zmniejsza nasze wymagania życiowe w sprawach pomyślności doczesnej i przez to łagodzi cierpienie, płynące z niedostatku, z drugiej zaś strony, rozwija w nas dobra duchowe, dając radości nieznane i podnosi przez to odporność i siły twórcze człowieka. Plan zbawienia rozwiązuje zagadnienie cierpienia i pozwala użycie cierpień dzisiejszych, jako środków, które wysłużą siły nadprzyrodzone do pracy nad odbudową świata i szczęściem przyszłych pokoleń. Najważniejszem jednak będzie to, że wiara w Opatrzność musi nas doprowadzić do Chrystusa, byśmy z Nim się łącząc, znaleźli w Nim życie nadprzyrodzone, którego pełność pozwoli nam takiej nabrać potęgi i doskonałości działania, że Bóg sam nas wprzągnie do współpracy w dziele dźwigania ludzkości i uczyni nas narzędziami odrodzenia jej, narzędziami doskonałemi i ręką najdoskonalszą Boga prowadzonemi.

II.

Dla łatwiejszego zrozumienia wartości życia nadprzyrodzonego w pracy nad podźwignięciem naszego narodu i całej ludzkości z dzisiejszych powikłań i ruin postaramy się wyjaśnić po-

jęcia tego życia; przyjrzymy się wytworzonemu do tego życia organizmowi nadprzyrodzonemu i zwykłym postaciom owego życia Bożego w głównych okresach jego rozwoju, by wreszcie uwypuklić to, co nas stosownie do założenia naszych rozważań szczególnie obchodzi.

Pojęcie życia nadprzyrodzonego trudne i subtelne da się jednak ująć w następujące określenie, zgodnie z tradycyjną nauką Kościoła i jego teologów. Życie nadprzyrodzone — to udział człowieka w życiu wewnętrznem Boga, dany duszy przez Boga, w niej mieszkającego. Życie wewnętrzne Boga jest tajemnicą, z której Bóg uchylił jednak rąbek zasłony językiem ludzkim, przez zdala przypominające rzeczywistość Bożą pojęcia, mówiąc nam w objawieniu, że to życie wewnętrzne Boga „znajduje właściwy swój wyraz w pochodzeniu Słowa Bożego (Syna Bożego) od Ojca przez płodne samopoznanie i staje się żyjącem tchnieniem mocą płodnego samoumiłowania w pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna”.[1]

Życie tedy nadprzyrodzone polega na poznaniu Boga tak, jak On Siebie poznaje i miłowaniu Go tak, jak On Siebie kocha. Podniesienie do udziału w życiu Boga jest dziełem Boga samego, mieszkającego w nas i, choć to dzieło całej Trójcy Przenajśw., przypisywane jest szczególniej Duchowi św. Udział ten posiada cały szereg stopni doskonałości i w tem życiu dokonywa się przez wiarę i miłość, a w wieczności przez widzenie bezpośrednie Boga i doskonałą miłość życia chwały. Pisma N. Zakonu, wyszłe z pod ręki św. Jana i św. Pawła, nie małe rzucają światło na to życie nadprzyrodzone.

Do tego życia nadprzyrodzonego Bóg wytwarza pewien organizm, również nadprzyrodzony, podobnie jak do przyrodzonego życia służy jako podstawa przyrodzony organizm człowieka, obejmujący jego istotę, jako źródło działania i jego podstawę, i władzę czyli uzdolnienia do działalności. Do wprowadzenia w czyn tej działalności Bóg przez swą Opatrzność współdziała z człowiekiem. Dla życia nadprzyrodzonego Bóg daje nam łaskę poświęcającą, dającą nam udział w naturze Boga, udoskonala więc naszą istotę

---

[1] Ks. Dr. Al. Żychliński, *Życie wewnętrzne*. Lwów 1931 s. 13

przez upodobnienie do siebie i czyni ją podstawą działalności nadprzyrodzonej. Do działania nadprzyrodzonego, t. j. poznania Boga, tak, jak On się poznaje i miłowania Go, jak On się miłuje, otrzymał człowiek nadprzyrodzone władze w postaci cnót wlanych, z wiarą, nadzieją i miłością na czele, oraz szereg darów Ducha św., doskonalących te władze zdolności nadprzyrodzonych. Wreszcie do wprowadzenia w ruch tego nadprzyrodzonego organizmu przychodzi Bóg z przemijającą pomocą łaski uczynkowej. Ten organizm nadprzyrodzony może się doskonalić, może jednak ulegać osłabieniu a nawet większemu lub silniejszemu zniszczeniu, z którem łączy się utrata życia nadprzyrodzonego. I tak każdy grzech śmiertelny zabiera łaskę uświęcającą oraz niweczy dary Ducha św. i cnoty wlane, z wyjątkiem wiary i nadziei, rozpacz lub zuchwała ufność zabija również nadzieję. Póki jednak tkwi wiara, dusza nosi w sobie korzeń, zdolny odrodzić zniszczony organizm i umożliwić powrót utraconego życia.

Tak wyposażony przez Boga człowiek zaczyna żyć życiem nadprzyrodzonem. Sakramenta i dobre czyny, z pobudki nadprzyrodzonej wykonane, i wpływ ciała mistycznego Jezusa Chrystusa, przez oddziaływanie wzajemne na siebie jego członków, rozwijają to życie coraz bardziej. Ten rozwój obejmuje trzy dziedziny. Pierwsza to usuwanie z człowieka przeszkód do życia nadprzyrodzonego, w postaci grzechów i złych skłonności, przeciwnych cnotom, słowem, nieładu. Jest to oczyszczanie człowieka, któremu towarzyszy walka i cierpienie. Drugą dziedzinę stanowi upodobnienie się stopniowe do wzoru — Jezusa Chrystusa przez rozwój władz i zdolności nadprzyrodzonych, stosownie do roli, jaką człowiek ma odegrać w ciele mistycznem Chrystusa. Trzecią wreszcie i najwznioślejszą dziedziną rozwoju życia nadprzyrodzonego — to zjednoczenie z Bogiem tak potężne, że w działalności nadprzyrodzonej, działanie ludzkie maleje coraz bardziej i człowiek zatraca coraz bardziej swą samodzielność, stając się narzędziem Boga, który każe umysłowi coraz więcej myśleć pojęciami prawd objawionych, a woli kochać i chcieć po bożemu, a przez to daje poznać Prawdę i kochać i chcieć z taką siłą i doskonałością, o jakich człowiekowi w porządku przyrodzonym żyjącemu

nawet się marzyć nie może. W rozwoju życia nadprzyrodzonego na ziemi tradycja chrześcijańska rozróżnia trzy okresy stosownie do tego, która z wyżej wspomnianych dziedzin góruje. W początkach mamy „drogi oczyszczenia". Potem następuje „droga oświecająca", czas szczególnej pracy nad upodobnieniem się do Chrystusa. Wreszcie okres zupełnego rozkwitu, „droga zjednoczenia", gdy Bóg bierze inicjatywę działania i niezwykły rozwój światła wiary oraz miłości zespala człowieka z Bogiem, jako najwyższą Prawdą i Dobrem w sposób doskonały.

Takie przedstawienie życia nadprzyrodzonego pozwoli nam, po zestawieniu z nauką o Opatrzności, na wyprowadzenie wniosków o jego wartości dla pracy nad zwalczaniem niedomagań, składających się na to, co nazywamy kryzysem. Życie nadprzyrodzone usuwa z jednostki zło moralne, fałsz, niewiadomość i słabość, które w ogromnym stopniu przyczyniają się do kryzysu dzisiejszego. Dalej, to życie zaprowadza ład wewnętrzny w człowieku i przez to potęguje działanie umysłu i woli. Ludzie, żyjący głębokiem życiem nadprzyrodzonem, to często pierwszorzędne siły w swoim zawodzie i stanie. Wreszcie życie nadprzyrodzone potęguje działanie umysłu i woli przez ześrodkowanie ich w kierunku pracy nad osiągnięciem tego zadania, jakie każda jednostka ma w planie Bożym, jako członek ciała mistycznego Chrystusa, spełnić, zapewnia niesłychanie potężną współpracę tego Ciała przez świętych obcowanie, t. j. wpływ i udzielanie dóbr duchowych jednym członkom przez drugie, wreszcie poddaje nas pod coraz potężniejsze działanie Boga, który czyni nas swemi narzędziami i daje olbrzymią znajomość prawdy oraz niezwykłą moc woli. Spojrzyjmy tylko na takich wszechstronnych geniuszów, jak św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, bez którego rady król tej miary, co św. Ludwik, nie chciał nic postanawiać w życiu państwowem. Przypatrzmy się sile i trwałości działania na ludzi nauki takiego św. Franciszka z Asyżu lub św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Rozwój życia nadprzyrodzonego potęguje wreszcie wielkość zasługi dobrych uczynków, a więc i skuteczność modlitwy, a przez to wszystko przyczynia się do zwiększenia działania Boga na poprawę stosunków doczesnych

i wydoskonalenia pracy wszystkich społeczeństw i ludzkości. A gdy dodamy jeszcze to, że dzisiejszy kryzys ma charakter kary za grzechy i że nie same tylko siły widzialne przyłożyły do niego rękę, jak to nam mówią encykliki Piusa XI „Miserentissimus Redemptor" i „Christi caritate compulsi", stanie przed nami zrozumienie, że pierwiastek nadprzyrodzony, a więc życie wewnętrzne, są niezbędnemi czynnikami poprawy. Dziś tak się wstydliwie mówi o działaniu szatana, który pracuje nad zamazaniem prawdy i rozmnożeniem zła w duszach i życiu człowieka. A przecież ten anioł upadły tak przewyższa człowieka doskonałością umysłu i woli, że człowiek wobec niego staje się słabem dzieckiem. Kościół każe codzień w ostatniej godzinie kapłańskich pacierzy czytać swym sługom słowa listu św. Piotra (w 8 i 9): „Bracia trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie, mocni w wierze". Tylko siła nadprzyrodzona złamie moc szatana, tylko głębokie życie wewnętrzne zdoła złożyć Bogu zadośćuczynienie za grzechy, krępujące miłosierną działalność Boga nad podniesieniem ludzkości. Życie nadprzyrodzone i bezpośrednie działanie Boga nie zastąpi tej sumy wysiłków przyrodzonych człowieka, której Opatrzność Boska domaga się od nas w zwalczaniu zła i dźwiganiu do lepszego jutra różnych dziedzin życia ludzkiego, dotkniętych dzisiejszym kryzysem. Stąd mowy być nie może o tem, by praca nad życiem nadprzyrodzonem miała nas prowadzić do kwietyzmu, t. j. bezczynnego założenia rąk i zdania się na łaskę Boga. Tem niemniej pozostaje prawdą, że, chcąc naszej działalności zapewnić moc i skuteczność, musimy wrócić do Boga, oprzeć się na Bogu, z Niego czerpać światło i moc, jako z Tego, w którym wszystko, z którego wszystko i przez którego wszystko.

X. Dyr. WŁ. LEWANDOWICZ
Warszawa.

Zadania inteligencji.

(W streszczeniu).

Zadania warstwy inteligentnej we współczesnem życiu są bardzo wielkie, bo ona urabia opinję, wychowuje, rządzi, sądzi. Zadania te często spełnia źle, bo nie ma zdrowych poglądów na życie i jego zadania, na budowę społeczeństwa. W okresach wstrząsów zwykle zawodzi. Wskutek specjalizacji zawodowej traci zdolność czynu. W Polsce nie posiada ducha apostolskiego. W szczególności nie umie sobie dać rady z grupą, ze społeczeństwem. Nie umie opanować życia publicznego, a przecież instytucje mają doniosły wpływ na jednostkę. Ma nastawienie indywidualistyczne. Wraz z Akcją Katolicką odradza się we współczesnej umysłowości pogląd, że Kościół nie jest tylko instytucją jurydyczną, ale organizmem żywym. Każdy z nas pracuje na swój rachunek i na wspólny. Należy wzmocnić to wychowanie społeczne.

W szczególności zadania inteligencji są następujące.

1. Złączenie się z Chrystusem Panem. W owem Corpus Christi należy działać tak, jak Chrystus chce, abyśmy działali. Praca, wykonana w grzechu lub w obojętności, jest może i dobra sama w sobie, ale nie ma znaczenia w budowie ciała mistycznego Chrystusa, gdyż nie jest ożywiona duszą tego Corpus Christi.

2. Porządna praca intelektualna. Jeśli nie będzie wykształcenia, nie będzie busoli w życiu. Trzeba się nauczyć myśleć po katolicku. Na tem polega praktyczne znaczenie pracy umysłowej. Wszystko, co robimy, robimy z takiej lub innej idei. Trzeba oczyścić nasze myślenie z różnych naleciałości. Musimy pod tym względem być bardzo radykalni. Jeśli chcemy zwyciężyć, musimy mieć jasną i konsekwentną myśl katolicką. Intelekt jest arma lucis.

3. Myśl katolicka i etyka katolicka w zawodzie. Najlepszą jest ta praca, która bierze człowieka w jego własnem środowisku.

4. Propaganda myśli katolickiej w szerokich masach, w szczególności w szeregach Akcji Katolickiej, w której brak tej inteligencji. Jest to praca apostolska.

Programem powinny być encykliki papieskie. Kryzys ma podłoże kulturalne. Trzeba przeto odrodzić kulturę katolicką.

W dyskusji zabierali głos:

X. Jarzębowski: Dyktator Traugut był może pierwszym w Polsce nowoczesnej człowiekiem łaski. Powinien się stać patronem polskiej Akcji Katolickiej.

Stef. Kaczorowski: Inteligencja katolicka w Polsce dopiero się tworzy. W ostatnich latach wzrasta religijność wśród młodzieży. Nie dotyczy to całego narodu, w masach religijność raczej spada. Przyczyną tego jest mała aktywność inteligencji katolickiej.

X. J. Sobczyk: Wychowanie inteligenta katolickiego powinno być naczelnem zadaniem. Ponosimy wielkie straty wśród młodzieży, wychodzącej ze szkół średnich, wskutek niekatolickiej atmosfery uniwersyteckiej i nauki. Miema dalszego studjum nauki religijnej. Związek powinien usunąć paradoks wysokiej wiedzy zawodowej i ciemnoty religijnej. Ile się stworzy takich ognisk (wykłady, bibljoteki i czytelnie), tyle będzie ośrodków promieniowania. Wśród warstw ludowych wielka jest nieświadomość wiary i moralności.

Inż. A. Kozłowski: Istnieje ogromna apatja, która utrudnia wszelką robotę. Potrzeba wpływu katolickiego na życie publiczno-polityczne.

Swolkień: Należy szefów wychowywać z pośród ludu dla organizacyj ludowych.

Inż. Konrad Pilch: Ogromne znaczenie wychowawcze rekolekcji zamkniętych.

Tadeusz Błażejewicz: Niektóre punkty programu realizują się. Duży postęp w uświadomieniu religijnem, w życiu nadprzyrodzonem. Natomiast w trzeciej dziedzinie — przygotowania do czynu i propagandy — postęp bardzo słaby. Pozostajemy indywidualistami. Rozwija się praca charytatywna, ale w innych dziedzinach rozbicie. Łączą nas inne więzy, niż więź katolicka. Należy rozwinąć wychowanie społeczne.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Konferencja Episkopatu. W dn. 24 i 25 listopada odbywała się w Warszawie Konferencja Episkopatu Polski. Ogłoszono z niej dwa komunikaty przez K. A. P. w dn. 24 i 25 listopada. Podkreślenia pochodzą od redakcji Prądu.

„Episkopat Polski odbywa w pałacu arcybiskupim w Warszawie konferencję, w której biorą udział obaj księża Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi. Księża Biskupi zajęli się między innemi także sprawą projektu zmiany ustawy o *święceniu niedzieli*. Wiadomość o zamierzonej zmianie, mającej wprowadzić poważny wyłom do święcenia niedzieli i świąt, wywołała u katolików silny i usprawiedliwiony sprzeciw. Episkopat nie omieszkał wystąpić do Rządu w obronie dni świętych i spodziewa się, że w razie wniesienia takiego projektu do Sejmu tak posłowie katoliccy, jak i katolickie organizacje zabiegać będą o utrzymanie religijnego charakteru dni świętych, będących równocześnie dniami zasłużonego wypoczynku dla pracującej ludności" (z dn. 24).

„Obrady Episkopatu Polski w Warszawie objęły szereg spraw, tyczących się wiary i obyczajów, życia kościelnego, wychowania młodzieży, dzieł miłosierdzia i inne.

Nieustające *zakusy na sakramentalną świętość małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą i inne trudności, jakie Kościół w swojej działalności napotyka*, trzymają jego czujność w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałanie.

Episkopat głęboko odczuł i odczuwa krzywdę, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym Kodeksie Karnym *niekaralność pewnych przypadków zabicia kiełkującego życia ludzkiego*. Episkopat uczynił co mógł, aby zapobiec temu artykułowi Kodeksu Karnego i utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej. Należy się spodziewać, że katolicy nie będą przykładali ręki do takiej zbrodni i że także lekarze będą przestrzegali prawa Boskiego, związanego najściślej z dobrem narodu i Ojczyzny.

Wskutek wieści, jakoby *wpływy antyreligijne i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego* zyskiwały na sile i terenie, Episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia działalności Akcji Katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickich dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich.

W związku z ustawą o stowarzyszeniach Księża Biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej *działalności organizacyj katolickich* oraz *tym objawom w szkolnictwie*, które uważają za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo.

Wspomniane objawy wywołują u Episkopatu żywy niepokój o religję i moralną przyszłość narodu. Konferencja postanowiła przeto podjąć odpowiednią akcję zaradczą.

Prócz powyższych spraw Księża Biskupi zajęli się jeszcze materjałem, przygotowanym dla mającego się odbyć w Polsce *Synodu Krajowego* i załatwili szereg spraw bieżących" (z dn. 25).

Manifestacje antyżydowskie. Zagadnienie żydowskie jest bardzo trudne do rozwiązania i nigdy się go zadowalająco dla obu stron nie załatwi. Pochodzi to stąd, że żydzi mają etykę własną, przynajmniej w niektórych dziedzinach odrębną od chrześcijańskiej etyki, i z tego powodu tworzą własną cywilizację, która często stoi w kolizji z cywilizacją chrześcijańską. Ponieważ zaś państwo musi przyjąć jakąś jedną zasadę moralną i ponieważ Polska jest i powinna być państwem katolickiem, przeto powstają trudności prawie nie do przezwyciężenia. Np. święcenie niedzieli. Jest rzeczą zrozumiałą, że zakaz pracy zarobkowej w niedziele i święta katolickie w sklepach, fabrykach, na roli i t. d. jest ciężarem dla żydów, którzy świętują sobotę i własne święta religijne. Ale zezwolenie na handel w niedzielę, jeśli będzie powszechne, naruszy obowiązek świętowania niedzieli i będzie grzechem, obciążającym państwo polskie, jako osobę moralną; jeśli będzie tylko dla żydów, to stworzy dla nich uprzywilejowane warunki handlowe, gdyż w niedzielę ludność wiejska gro-

madnie przychodzi do miast i miasteczek, czego niema w soboty, a nadewszystko odbierze państwu polskiemu zewnętrzny charakter państwa chrześcijańskiego i zniszczy całą wartość święcenia niedzieli i odpoczynku świątecznego, który o tyle ma znaczenie, o ile jest powszechny, o ile swą powszechnością stwarza nastrój świąteczny i odpoczynkowy. Religijne, państwowe i społeczne względy przemawiają przeciw uwzględnieniu tego postulatu żydowskiego. Państwo nasze wyglądałoby dość dziwacznie, gdyby osłabiało święcenie niedzieli w okresie, w którym mocno utrzymuje się to święcenie lub dąży do przywrócenia odpoczynku niedzielnego tam, gdzie nie był chroniony ustawą. Przeto dobro mniejsze musi ustąpić przed dobrem wyższem.

Jest zrozumiałą dążność społeczeństwa polskiego do wzmocnienia swego stanu gospodarczego, bo jego wadliwość była jedną z przyczyn upadku Polski. Jeszcze zrozumialszą jest dążność, aby utrzymać chrześcijański — nie chodzi tu o rasę aryjską, czy polską — charakter kultury polskiej. Zależy to w dużym stopniu od przekonań religijnych inteligencji, pracującej w szkołach, uniwersytetach, urzędach, sądach, redakcjach i t. d. Jeśli się do tych stanowisk nie dopuści żydów, to się jeszcze sprawy nie rozstrzygnie, gdyż są również inteligenci polacy, walczący z religją, budujący cywilizację laicką. Zwalanie wszystkiego na żydów, jak do niedawna na masonów, jest powierzchownem a w skutkach błędnem ujmowaniem zjawisk społecznych. W poglądzie tym jest jednak jedno słuszne: żydzi, gdy nawet nie występują przeciw cywilizacji chrześcijańskiej, tej cywilizacji nie budują. Zazwyczaj jednak intelektualiści żydowscy działają rozkładająco na chrześcijańskie pierwiastki naszej kultury, rzadziej jako przedstawiciele kultury żydowskiej, zwykle jako przedstawiciele prądów laickich i antyreligijnych.

Innem jest zagadnienie, jakich użyć środków, aby utrzymać chrześcijański charakter państwa i jego kultury: ile trzeba poświęcić energji na zwalczanie, a ile na budowę (uczenie się, praca w seminarjach, sumienność w pracy, rachunkowość handlowa i t. d.), co może w tej dziedzinie zrobić państwo a co opinja publiczna i siły społeczne i t. d.

W każdym razie jedno jest pewne: nie wolno używać środków niemoralnych ani niecelowych i należy zachować spokój i roztropność ze względu na trudność rozwiązania samego zagadnienia.

*

Nacjonalizm polski propaguje wśród akademików między innemi metodę wyrzucania żydów z sal wykładowych, niszczenia lokali żydowskich, wybijania szyb w sklepach żydowskich, bicia żydów.

Akcja ta może być traktowana jako metoda pozytywna, albo też jako akcja odwetowa za zaczepki i arogancję żydowską, za przestępstwa względem młodzieży polskiej i t. d.

Przyjmijmy, że jest to tylko akcja odwetowa. Czy można ją usprawiedliwić ze stanowiska etyki katolickiej? Etyka katolicka odrzuca zemstę, nie uznaje karania winnych prywatną powagą, potępia karanie niewinnych za winnych, nie dopuszcza niszczenia materjalnego dobra innych ludzi. Wymierzanie sobie własną powagą sprawiedliwości i karania jest nadto objawem anarchji społecznej, bo jest wchodzeniem w funkcje władzy państwowej. Prawo państwowe surowo karze chłopów, którzy dokonują samosądu nad koniokradem lub podpalaczem.

Nic dziwnego, że I. E. Ks. Biskupi Teodorowicz, Twardowski i Lisowski napisali w odezwie z dn. 30 listopada b. r. do młodzieży akademickiej lwowskiej: „Zwracamy się do was... z bardzo gorącem wezwaniem, byście... w poczuciu zasad i ideałów naszej wiary i etyki katolickiej, której obce jest hasło oko za oko, ząb za ząb, zaniechali wszelkiego odwetu, zostawiając władzy wymiar sprawiedliwości”. Jest to w formie łagodnej, liczącej się z roznamiętnieniem tłumu akademickiego, ale stanowczej, potępienie praktyk odwetowych. Ci, którzy mówili młodzieży tylko o zachowaniu spokoju, nie stanęli na wysokości swego powołania: zła nie nazwali złem. Raczej mówili — macie wprawdzie rację, ale dajcie już spokój.

Niechby ci przywódcy i uczestnicy niszczenia żydowskiego mienia i bicia żydów rozważyli słowa jednego z nauczycieli i wy-

razicieli etyki katolickiej, św. Jana Chryzostoma. Na dzień 11 czerwca w uroczystość św. Barnaby Apostoła Kościół św. podaje w brewiarzu do czytania i rozważania taki ustęp z homilji św. Jana Chryzostoma na słowa — posyłam was jako owce między wilki: Mówił to Chrystus Pan, „aby zrozumiano, że jest to nowy rodzaj wojny i niespotykany sposób wojowania, gdy ich wysyłał nagich, jedną tuniką odzianych, bez sandałów, ani laski, bez trzosu z pieniędzmi i torby, i gdy polecał, aby ich żywili ci, którzy ich przyjmą. Nie skończył na tem swej mowy, ale okazując swą niewysłowioną moc, nauczał: Idąc tak, okazujcie łagodność owiec, chociaż do wilków idziecie, i nietylko do wilków, ale między wilki — i nietylko nakazał mieć łagodność owiec, ale także prostotę gołębic; tym sposobem szczególniej okażę moc moją, gdy wilcy przez owce będą zwyciężeni, gdy owce, choć będą wśród wilków i choć będą niezliczonemi dokuczliwościami trapione, nie tylko nie będą pożarte, ale przeciwnie wilków na swoją naturę przemienią. Większą i podziwienia godniejszą rzeczą jest zmienić umysłowość przeciwników i skierować ich ducha w przeciwnym kierunku, niż ich zabić, tembardziej gdy było tylko dwunastu a wilków był pełen świat cały. Zawstydźmy się więc, gdy, co innego zupełnie czyniąc, napadamy na przeciwników, jak wilki. Gdy się owcami stajemy, zwyciężamy; nawet gdyby nas otaczały tysiące wilków, zwyciężamy i będziemy zwycięzcami. Ale gdy będziemy wilkami, przegramy, wtedy bowiem odejdzie od nas pomoc Pasterza, który karmi nie wilków, lecz owce". Co więcej, gdy się zejdzie na teren siły, bójki, przestępstwa, katolicy zawsze wykonają tę robotę gorzej, bo długoletnie wychowanie religijno-moralne wysubtelniło ich sumienie. I tem się słusznie możemy chlubić, że pewnych robót katolicy nie umieją dobrze wykonać. W tej dziedzinie zawsze przegramy.

*

Wiązanie radości i smutków życiowych z modlitwą i nabożeństwem kościelnem jest czynem chrześcijańskim. Ale zachodzą niekiedy okoliczności, które sprawiają, że moment uboczny, manifestacyjny i polityczny, przeważa nad modlitwą albo nawet za-

mienia nabożeństwo na środek dla rzeczy potępienia godnych. Wtedy należy odmówić publicznego nabożeństwa. Tak było ze mszami żałobnemi za ś. p. Niewiadomskiego, których Biskupi zabronili odprawiać. Do podobnych wniosków doszedł Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdy w ub. r. ak. nie udzielił zezwolenia na odprawienie akademickiej mszy św. w kaplicy uniwersyteckiej za zabitego ś. p. studenta Wacławskiego. Niezawodnie Senat doszedł do przekonania, że nabożeństwo takie byłoby środkiem walki i manifestacji. Gdy niżej podpisany powiedział studentowi: urządźcie nabożeństwo za miesiąc, a napewno cały Senat przyjdzie na nie, otrzymał odpowiedź: za miesiąc nikt z akademików nie przyjdzie. Była w tej odpowiedzi niewątpliwie przesada, ale dużo, bardzo dużo prawdy, że nabożeństwo było potrzebne do innych celów.

Można było postawić pytanie, czy należało odprawiać publiczne nabożeństwa za zabitego ś. p. studenta Grotkowskiego. Najpierw był on zamordowany w okolicznościach, które, według doniesień prasy, t. j. tego, co wiedziała i wie dotychczas opinja publiczna, nie zasługują na pochwałę. Powtóre, była zbyt wielka pokusa, aby takie nabożeństwo wziąć za jeden z punktów programu odwetowego. Ostrzeżeniem już mogły być wypadki, które miały miejsce niedawno przedtem, w rocznicę śmierci ś. p. Wacławskiego. O nich w telegramie ze Lwowa pisał „Głos lubelski” z 13 listopada 1932 r. nr. 313: „W dniu wczorajszym doszło tu do poważnych rozruchów studenckich. O godzinie 11-ej przed południem odbyło się w kościele oo. jezuitów nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wacławskiego. Świątynię wypełniły po brzegi tłumy młodzieży akademickiej. Po nabożeństwie uformował się pochód, złożony zgórą z 1500 osób, który udał się do Domu Techników, gdzie miało nastąpić uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. Wacławskiego. Ponieważ władze skonfiskowały tę tablicę, motywując swój krok tem, że treść jej jest podburzająca, dla manifestacji odsłonięto duży kawał czarnej materji i wygłoszono przemówienia. Następnie młodzież udała się pochodem do miasta. Na ul. Kopernika zastąpiła jej drogę policja, która pałkami gumowemi zaczęła rozpraszać pochód. Wówczas

studenci rozsypali się w drobne kupki i poszli w dzielnicę żydowską, gdzie zaczęli w sklepach żydowskich wybijać szyby. Wybito około 200 szyb. Policja aresztowała 15 studentów". Jest coś obrzydliwego w tym obrazie: nabożeństwo, zatarg z policją, wybijanie szyb żydowskich.

W tym samym tonie w „Gazecie Warszawskiej" z 4 grudnia b. r. nr. 371 jest utrzymany opis zajść w Warszawie: „Wczorajsze manifestacje w Warszawie. Z inicjatywy prezydjum związku korporacyj akademickich zostało odprawione wczoraj o godz. 11 w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo za duszę ś. p. Grotkowskiego... Po skończonem nabożeństwie, koło godz. 12, tłumy studentów wyległy na ulicę, kierując się Krak.-Przedm. w stronę Nowego Świata. Wśród studentów kolportowana jest ulotka o ś. p. Wacławskim i Grotkowskim. Na słupach ogłoszeniowych pozawieszano żydowskie jarmułki. Gdy młodzież ruszyła tłumnie chodnikami, z ul. Miodowej wyjechały auta z policją oraz pancerka. Studenci zaczęli wznosić okrzyki: precz z żydami!, bić żydów!, niech żyje bojkot żydowski! i t. d.... Po drodze ktoś z tłumu rzucił parę kamieni w okno biura Wagons Lits Cook... Przed kawiarnią Italja na Nowym Świecie poturbowany został przez nieznanych sprawców Salomon Hajdenwart, którego opatrzył lekarz prywatnego pogotowia.... Przed lombardem na pl. Napoleona poturbowano laskami zawodowych licytantów-żydów".

Nie będziemy rozstrzygać, ile w takiem łączeniu nabożeństwa i rozruchów antyżydowskich jest lekkomyślności i bezmyślności studentów, a ile przewrotności i złej woli przywódców. Wystarczy podkreślić, że jest profanacja nabożeństwa i religji.

*

W awanturach, które robią studenci, dochodzi do zatargów z policją. Gazety niektóre, również bez słowa potępienia, podają, że na policję rzucano kamienie, krzesła, spluwaczki, kałamarze i t. d. Jest to niezmiernie smutne, że awanturująca się młodzież akademicka wobec policji, która reprezentuje władzę państwową, czuwa nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem obywateli, składa

tak *liczne ofiary z swego życia za spokój publiczny, bezpieczeństwo obywateli i państna,* że młodzież ta staje, choć bez tych samych zamiarów, po tej stronie, po której stają albo przestępcy i zbrodniarze pospolici, albo komuniści i rewolucjoniści. Zatargi młodzieży akademickiej z policją nie są groźne, niektórzy uznają je nawet za objaw humoru społecznego, o ile się odbywają na wesoło, w atmosferze wzajemnej życzliwości i sympatji. Są jednak czynem wybitnie antyspołecznym i zniesławiającym młodzież, gdy są wyrazem anarchji społecznej. Nic dziwnego, że krok w krok za takiemi zatargami akademików z policją idą komuniści.

*

Gdyby cała młodzież akademicka brała udział w tych wybrykach i przestępstwach, byłoby to bardzo smutne świadectwo dla naszej kultury. I dlatego z całym naciskiem podkreślamy, że tego rodzaju robotę robi niewielka garstka studentów, wśród których przeważają pierwszoroczniacy. Sala Muzeum przemysłu w Warszawie, gdzie się odbywają wykłady I roku prawa, staje się już przysłowiową. Większość młodzieży akademickiej, mająca normalne poczucie obowiązków akademickich i społecznych, przytłoczona ciężkiemi warunkami życia, wolny czas od zarobkowania poświęca nauce, przygotowaniu się do egzaminów i pracy w kołach naukowych, religijnych i t. d. i również boleje nad poniżaniem szkół wyższych.

*

Po napisaniu powyższych uwag, już robiąc korektę, znalazłem, z wielką radością, mocne potępienie sprofanowania religji, napisane przez p. Kl. Jędrzejewskiego w „Niwie” (nr. 49 z 11-go grudnia b. r.): „A więc stwierdzamy fakt, że po Mszy św., po Najświętszem Misterjum miłości i pokoju, ktoś rzuca hasło bić żydów — czyli łamie V przykazanie Boże, ktoś tłucze szyby — czyli niszczy cudzą własnożć, łamie VII przykazanie Boże. Czy tą drogą dochodzi się do celu? Czy tak wolno czynić? Czy to nie jest poniżaniem ofiary Mszy św., traktowanie niekrwawej Ofiary, jako demonstracji politycznej?”.

X. A. Szymański.

Niewłaściwa deklaracja Ministra W. R. i O. P. Dn. 4 grudnia odbyło się w Warszawie otwarcie nowego gmachu polskiej Y. M. C. A. W uroczystości wziął również udział p. Minister W. R. i O. P. W przemówieniu swojem słusznie podkreślił: „Stwierdzam, że w ogólnym dorobku opieki pomocy nad żołnierzem polskim rola współczesnej Y. M. C. A. była (w okresie wojny 1919—1920, przyp.) nader wydatną i że ta instytucja dobrze się zasłużyła Polsce".

Ale znajduje się w tem przemówieniu i następujące zdanie: „Symbolicznym swym trójkątem w miljonowych już szeregach symbolizuje Y. M. C. A. żywą, twórczą, intensywną pracę nad trzema zasadniczemi składnikami istoty ludzkiej: ciałem, umysłem i duchem. Zdrowie dla ciała, pokarm dla umysłu, twórczość i świadome kształtowanie się ducha na podstawie szeroko pojętej nauki Chrystusa oraz współczesnych potrzeb obywatelskich życia— to zasadnicze wytyczne programu pracy Y. M. C. A". („Gazeta Polska" z 5 grudnia b. r.).

Pomijając już względy zasadnicze, czy była właściwą taka pochwała „szeroko pojętej nauki Chrystusa" przez Ministra W. R. i O. P. w Polsce, uznającej pierwszeństwo wiary katolickiej i której władze naczelne wiążą uroczystości państwowe z nabożeństwami katolickiemi?

Ale taka deklaracja budzi jeszcze inne niepokojące pytanie. Katolicy z koniecznością stawiają sobie pytanie, czy P. Minister pragnie tę „szeroko pojętą naukę Chrystusa" propagować w wychowaniu szkolnem i pozaszkolnem? Czy to jest pożyteczne, gdy wzbudza względem siebie nastrój nieufności i ostrożności?

Wreszcie przemówienie to przyznaje słuszność I. E. Księżom Biskupom, którzy przestrzegali i przestrzegają katolików przed Y.M.C.A., jako instytucją nietylko dobroczynną, ale protestancką, szerzącą wśród katolików polskich wyznanie protestanckie. Tembardziej przeto to przemówienie było niewłaściwe.

To i owo.

Gdzie prawda? O jednym i tym samym wiecu w Wilanowie.

„Gazeta Warszawska" (nr. 355 z dn. 21 list. b. r.). „...Na wiec przybyło około 3.000 osób, m. in. pos. Witos, Kiernik, Nosek, Bagiński, Malinowski i ks. Panaś. Pierwszy przemawiał pos. Malinowski. Następny mówca, ks. Panaś, nawiązał do wypadków majowych, których epilog rozegrał się, jak wiadomo, w Wilanowie. Podczas przemówienia ks. Panasia bojówka w sile około 30 ludzi, ubranych w kurtki skórzane, śpiewając Pierwszą Brygadę, zaatakowało trybunę. Doszło do starcia, w którem bojowcy operowali bykowcami. Chłopi odparli napastników, przyczem kilkunastu bojówkarzy dotkliwie poturbowano. Jak „nieurzędowo" (t. j. nie opatrując swojego komunikatu zwykłą sygnaturą) donosi urzędowa agencja PAT., podczas zajść został zlekka poturbowany przedstawiciel starostwa i komendant policji, a jeden z posterunkowych ranny został w rękę. Bojówka wycofała się z terenu, na którym odbywał się wiec, na dworzec, skąd odjechała w kierunku Warszawy. Wiec został przez przedstawiciela starostwa rozwiązany".

„Gazeta Polska" (nr. 323 z dn. 21 list. b. r.): „...Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru rozpoczęło się zgromadzenie, w którem wzięło udział około 1.300 osób. Pierwszy przemawiał pos. Malinowski, następnie ks. Panaś, Przemówienie jego było utrzymane w tonie podburzającym. Ks. Panaś używał napastliwych i obrażających zwrotów w stosunku do obecnego Rządu. Wystąpienia mówcy wywołały niezadowolenie i głośne protesty ze strony większości zebranych. Pomimo to pozwolono mu skończyć przemówienie. Kiedy na mównicy ukazał się następny mówca, pos. Kiernik, wrzawa wzrosła. „Przyboczna gwardja" posłów ludowych ruszyła do „uspokajania", ale to oburzyło jeszcze bardziej zgromadzonych, usposobionych w większości wrogo dla organizatorów wiecu i propagowanych przez nich haseł. Tłum rzucił się na prezydjum zgromadzenia, zawrzała bójka na kije i kamienie. Policja z trudem zdołała obronić posłów: Witosa, Noska, Bagińskiego, Kiernika i ks. Panasia przed atakiem „wdzięcznych słuchaczy". Jeden z policjantów, który swoją osobą osłaniał ks. Panasia przed ciosami, został ranny. Wobec niemożności przywrócenia spokoju przez prezydjum, przedstawiciel starostwa wiec rozwiązał. Posłowie pod ochroną policji przed wzburzonym tłumem odjechali. W bójce kilka osób odniosło obrażenia. Policja aresztowała 8 osób".

Niezwykły zarzut. P. K. w piśmie katolickiem analizuje programowe artykuły „Nurtów" i „Głosu Akademickiego". W „Nurtach — pisze — mocniej, potężniej została podkreślona idea społeczna, wyraźnie został zaznaczony związek z Kościołem rzymsko-katolickim". ...„Nie twierdzimy, że pierwsza grupa (ta z „Nurtów") neguje wspólnotę narodową... A jednak wskutek ciągłego przebywania w atmosferze idei, mocniej zaakcentowanych, wytwarza się psychika jednostronności".

Z takiemi zarzutami młodzież katolicka spotykała się dotychczas tylko od przeciwników nauki katolickiej.

Jasne jest bowiem, że młodzież, stojąca na gruncie zasad katolickich, a mająca zamiłowania społeczne, nie jest obojętna dla spraw narodu, właśnie dlatego że jest katolicka. Zarzut obojętności narodowej i kosmopolityzmu kierowali i kierują do młodzieży katolickiej ci, którzy twierdzą, że etyka katolicka reguluje życie prywatne, a życie narodowe i państwowe ma swoją etykę własną.

Jasnem jest również, że młodzież, dla której dominującem jest zagadnienie wspólnoty narodowej i wyzwalania energji narodowej, o ile stoi na stanowisku katolickiem, nie może być obojętna dla spraw społecznych, zarówno dlatego, że one są również sprawami narodowemi, jak i dlatego, że... Rerum Novarum i Quadragesimo Anno obowiązuje wszystkich katolików.

„Wytwarza się psychika jednostronności — pisze dalej — skutkiem czego wyznawcy jednej idei religijno-moralnej znajdują się w różnych obozach" i niejednokrotnie się zwalczają. Zdaje nam się, że, jeśli jedna idea religijno-moralna obejmuje życie prywatne, społeczne, narodowe i państwowe, to niema możności zwalczania się. Wtedy to właśnie realizuje się jedność, która nie wyłącza różnych zamiłowań ani nawet obrony stanowisk specjalnych. Walka powstaje dopiero wtedy, gdy występują namiętności osobiste lub różnice w zasadniczych poglądach na życie społeczne, narodowe i państwowe, t. j. gdy idea religijno - moralna jest inna w życiu prywatnem, a w życiu społecznem, narodowem i państwowem są inne poglądy, niż ta jedna katolicka idea.

Etyka katolicka i państwowa. W „Strzelcu" (nr. 25/32 b. r.) czytamy: „Kościół powołany jest do wpajania zasad wiary w ludzi, zasad, które mają być dla nich drogowskazem w ich życiu prywatnem... Związek Strzelecki... stara się o wyrobienie ze swych członków pożytecznych obywateli dla Państwa... Zakresem pracy Związku Strzeleckiego jest wyrobienie obywateli w stosunku do Państwa".

Jest to stary a wiecznie odradzający się błąd, że etyka katolicka jest dla życia prywatnego, a życie państwowe ma własną etykę państwową, jak narodowe — narodową, społeczne — społeczną.

Komunikat konferencji Bpów. W komentarzu, jaki podała „Gazeta Warszawska" z dn. 3 grudnia b. r. do komunikatu z konferencji I. E. Ks. Biskupów znajduje się takie niezwykłe zdanie: „W słowach ostrożnych, nader dyplomatycznie sformułowanych i pełnych niedomówień, wskazuje on (komunikat) na te zagadnienia podstawowe, na których tle konflikt między panującym dziś systemem politycznym a przedstawicielami Kościoła nastąpić musi, niezależnie od tych czy innych poglądów poszczególnych biskupów".

Metody Boya. Dr. A. Zajdlicz ogłosił broszurę p. t. „Rozwiązanie zagadnienia regulacji urodzin ze stanowiska katolickiego". Obszernie ją omawia w Wiad. Lit. Boy. Jak można sądzić z tego omówienia, broszura jest napisana niefortunnie. Ale to się trafia i nie przedstawia nic niezwykłego. Jej treść, jak można wnioskować z tegoż omówienia, sprowadza się do tego, że małżonkowie, którzy dla poważnych przyczyn ekonomicznych, zdrowotnościowych i t. d. nie chcą mieć dzieci, a nie chcą się posługiwać niemoralnemi środkami technicznemi, zaś wstrzemięźliwość jest dla nich zbyt ciężka, mogą dokonywać powinności małżeńskiej w okresie, w którym kobieta nie zachodzi w ciążę. Dr. Ogino podobno ustalił takie okresy bez żadnej wątpliwości.

1. Broszurę tę nazywa Boy „prawdziwą rewelacją dla całego świata katolickiego". Jest to głupstwo, gdyż normę taką zawiera każda teologja moralna. Opiera się ona na tem, że celem małżeństwa (por. can. 1012 kodeksu kanonicznego) jest a) zrodzenie i wychowanie potomstwa, b) wzajemna pomoc, c) zaspokojenie namiętności. Zatem każdy z tych celów może być traktowany osobno, o ile nie wyklucza pozytywnie innych. I dlatego ważnemi są np. małżeństwa bezpłodne oraz małżeństwa, w których małżonkowie żyją w całkowitej czystości. Moralność katolicka zachęca jednak do posiadania potomstwa, gdyż przekazanie życia jest pierwszym celem małżeństwa, wychowanie człowieka stanowi wielką zasługę wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny, liczniejsza rodzina jest lepszem środowiskiem wychowawczem, całkowita wstrzemięźliwość przedstawia w małżeństwie duże trudności i t. p. Moralność katolicka mimo to nie nakazuje, aby każde małżeństwo miało jaknajwięcej dzieci, lecz poprzestaje na ogólnym nakazie przekazywania życia i na zachęcie do tego. Ale nakazuje się liczyć ze zdrowiem, ze stanem psychicznym, nawet ze stanem materjalnym. Jednak zabrania używania sztucznych środków, poleca wstrzemięźliwość, jak również nie zakazuje powinności małżeńskiej w okresie, w którym kobieta nie zachodzi w ciążę. Wiedzą o tem wszystkie małżeństwa i... lekarze, do których należy także p. Boy. Ponieważ jednak całkowita wstrzemięźliwość w małżeństwie dla wielu jest trudną a okresy bezpłodności nie są pewne, dlatego moralność katolicka każe liczyć na Opatrzność Bożą, która pomoże temu, kto nie chce naruszyć prawa moralnego. Albo więc p. Boy Żeleński nie zna moralności katolickiej, o której pisze, albo ją zna a improwizuje i koloryzuje.

2. „A niech kto porówna te poglądy z broszurą ks. dr. Szymańskiego, wydaną w r. 1930 w Lublinie. Czarne stało się białem". W mojej broszurze p. t. „Ograniczenie urodzin" pisałem: „Nauka katolicka nie zawiera formalnego nakazu, aby rodzice mieli wiele dzieci. Poprzestaje na ogólnym nakazie przekazywania życia" (s. 14). „Obok takiej wstrzemięźliwości dobrowolnej, pochodzącej z pobudek wyższej doskonałości chrześcijańskiej, małżonkowie mogą być obowiązani do wstrzemięźliwości z innych przyczyn sprawiedliwości lub miłości. Może tego wymagać zdrowie żony,... rzeczywiste niebezpieczeństwo, grożące potomstwu jakąć groźną nieuleczalną chorobą" (s. 16). „Ważne

jest małżeństwo tam, gdzie jest zdolność aktu płciowego, ale jest bezpłodność, i godziwym jak akt płciowy w okresach, w których kobieta zwykle nie zachodzi w ciążę” (s. 8). Albo znów p. Boy Żeleński nie czytał broszury, na którą się powołuje, aby stworzyć pozory jakiegość załamania się etyki katolickiej, albo znowu improwizuje i koloryzuje. Warto też podkreślić, że nie cytuje tytułu mej broszury. Czyżby się obawiał, że jest — zbyt przekonywająca i dlatego nie podaje jej tytułu czytelnikom „Wiadomości Literackich”?

3. „Broszurę dr. Zajdlicza mamy prawo uznać za symptom wycofywania się Kościoła z dotychczasowego nieprzejednania”. „Bez tej mojej akcji nigdy nasz kler nie zdecydowałby się na zasadniczą zmianę stosunku do jednej z najbardziej palących w Polsce kwestyj”. No, no. Od kiedy to p. Zajdlicz jest Kościołem i klerem? Czy p. Boy nie zna budowy tego Kościoła, w którym funkcję nauczania i rozstrzygania zagadnień moralnych sprawuje hierarchja kościelna, a jeśli zna, czemu znowu koloryzuje?

4. „Niech drugiej stronie służy satysfakcja rzucanych na mnie obelg”. Boy przedstawia się w każdym artykule jako ofiara zaciekłości klerykalnej, jako niewiniątko, które cierpi prześladowanie, obelgi i t. d. Jest to również poza i metoda walki: przez sympatję dla swej prześladowanej niewinności zyskać sympatję dla propagandy przeciw moralności katolickiej. Ale my nie rzucamy obelg, jedynie stwierdzamy fakty. *X. A. S.*

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.